OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

REDAKTOR NACZELNY: **JAN WALEWSKI**

Nr. 2 **Warszawa, dnia 15 stycznia 1935 r.** **Rok II.**

ARTUR ŚLIWIŃSKI

Zwycięstwo 1863 roku



Kiedy po stłumieniu powstania styczniowego zaczęły zgrzytać szubienice, kiedy przepełniły się wszystkie więzienia, a długi korowód powstańców, szczękając łańcuchami, ciągnął na północ, w całym kraju zaczął się okres najokropniejszej reakcji. Upadek powstania listopadowego traktowało społeczeństwo polskie jako przegraną bitwę, lecz w klęsce, jaką zakończyła się walka, rozpoczęta w roku 1863, widziało już przegraną sprawę. Nawet wielu uczestników powstania. wspominając po latach, w ciszy domowego ogniska, ubiegłe wypadki, uderzało się w piersi i żałowało swojego „szaleństwa“. Czyniąc pod wpływem smutnej rzeczywistości rachunek sumienia, a patrząc na ruinę kraju, dokładnie obliczano poniesione straty, a nie dostrzegano żadnych korzyści przebrzmiałych uniesień i stoczonych bojów.

W okresie tej reakcji popowstaniowej zaczęła się rehabilitacja Wielopolskiego. Znienawidzony i niedawno przeklinany w całym kraju Margrabia, rósł w oczach społeczeństwa. Podziwiano jego przenikliwy rozum i usiłowano wznieść go na piedestał mądrości politycznej narodu.

Przeciw temu stanowisku podniosły zczasem protest gorętsze żywioły nowego pokolenia, ale pogląd, sławiący politykę Margrabiego, acz przechodził różne ewolucje, przetrwał aż do naszych czasów. Ileż to razy z mroków przeszłości wywoływano jego postać i zasłaniano się jego autorytetem!

Kiedy w sierpniu 1914 r., już po wybuchu wojny światowej, przyszła do Warszawy wieść o wkroczeniu na teren „Kongresówki“ strzelców Piłsudskiego, publicystyka warszawska uderzyła na alarm! Zwolennicy ugody polsko-rosyjskiej wszelkich barw i odcieni, potępiali nowy czyn polskiego szaleństwa i przy pominając skutki r. 1863, legitymowali się Wielopolskim.

I później jeszcze, już w niepodległej Polsce, niemal w każdą rocznicę styczniową, pisano wiele o niepotrzebnych ofiarach, które pochłonęła walka 1863 r. i z uznaniem chwalono przezorną politykę Wielopolskiego.

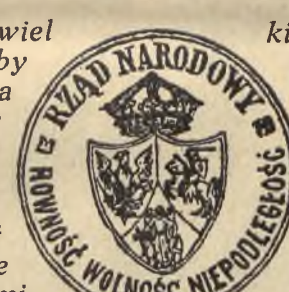
Jakąż wartość realną miał program tego polityka, wyrażony jaskrawo w „Liście szlachcica polskiego“, pisanym z racji rzezi galicyjskiej? Uznając w tym liście cara panem Polski „z łaski Boga“, przekreślał Margrabia dążenie do niepodległości, zrywał z tradycją konspiracji, z ideą spisków, zamachów i powstań i w łaskawości carskiej widział jaśniejszą przyszłość narodu. W ponure noce paskiewiczowskie snuł Wielopolski rojenia o braterskiej zgodzie polsko-rosyjskiej, a nawet marzył o wielkiej roli historycznej, jaką w całej Słowiańszczyźnie będą mogli odegrać Polacy, jeśli tylko zdołają przekonać Petersburg o swej lojalności i pozyskać łaski potężnego cara.

Życie drwiło z tych marzeń. Płynęły lata, w kraju srożył się ucisk, a Wielopolski wraz ze swoim programem żył w odosobnieniu. „List szlachcica“, napiętnowany płomiennym wierszem Krasińskiego, oburzył społeczeństwo polskie, a w Rosji żadnego nie uczynił wrażenia. Dopiero gdy w Warszawie zaczęły się manifestacje, gdy tajne sprzysiężenia stworzyły w kraju atmosferę patrjotyczną, a naród coraz częściej zaczął wstrząsać kajdanami, zaniepokojono się w Petersburgu i sam car ustępstwami usiłował zażegnać rosnące w Polsce wzburzenie. Wtedy dopiero na widowni publicznej zjawił się Margrabia i rozpoczął pamiętną działalność. A samą możność działania zawdzięczał nie swojemu programowi i swoim poglądom, ale właśnie owym nielojalnym czynom, które najkategoryczniej potępiał.

Niepospolity dyplomata i taktyk w stosunku do Rosjan, a pełen poczucia osobistej godności, imponujący Moskalom dumą i pewnością siebie, umiał wyzyskać wydarzenia, z któremi nie pozostawał w żadnej łączności ideowej. Na tem polegała jego zręczność dyplomatyczna, ale w tem również tkwiło źródło jego tragedji. Wyniesiony przez falę niezadowolenia, odrazu przeciwstawił się tej fali, i, nie cofając się przed przelewem krwi, zaczął

Józef Piłsudski o symbolu siły

(Z odczytu wygłoszonego 20. I. 1924 w Warszawie)



„Wielka epoka wielkich ludzi nie dała, lub większym z tej doby niezwalczone przez nich przeszkody na drodze postawiła. Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości, w instytucjach, w symbolicznych nieraz dziwolągach. W roku 63-im istniał taki symbol, który silnie, ba, nieraz wszechwładnie panował nad ludźmi. Była nim pieczęć — pieczęć Rządu Narodowego.

Widywałem ją w różnych muzeach — kawałeczek bibułki z drobnem pismem, a u spodu pieczęć. To był symbol siły“.

— — —

„To cud siły, cud Rządu Narodowego, cud jakiejś wielkości. Rok 63-ci dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej, — nie treuga Dei szui zbiorowej, nie treuga Dei tchórzów, lecz treuga Dei ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej“.

„I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: „wielkości, gdzie twoje imię? — znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 63-go roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych Rządzie, który, nieznany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów“.

— — —

Polska trudy ciężkie przeżywa, nieraz Polak miota się w trwodze

I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali
I usłyszycie, że drżą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali —
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,
Boga pokaże i przed Nim powali,

— wtedy wiedzcie: z mogił, z grobów 63-go roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogiły zawołają głosem straszliwym: — „Idź i czyń!“.

tłumić ruch, który dał początek tak pożądanym przez niego ustępstwom i który stał się szczeblem jego własnej karjery politycznej. Cóż zostało dzisiaj z polityki Margrabiego?

Czem wobec późniejszych wydarzeń byłaby dzisiaj Polska zbratana z Rosją w myśl wielkiego programu ugody? Kto wie, czy nie byłaby częścią republiki sowieckiej; kto wie, czy dziś, w stolicy kraju, zamiast władz polskich nie zasiadałby w „słowiańskiej" rubasze, komisarz z ramienia czerwonych władców, usadowionych na Kremlu?

W niepodległej Polsce pod nowym kątem widzenia, starano się uzasadnić bezpłodność strat i ofiar, poniesionych w ostatniem powstaniu. Według tego poglądu wojna światowa dała niepodległość narodom, które nie walczyły o nią i nie składały na ołtarzu swojej wolności krwawych hekatomb na podobieństwo Polski. Stąd wniosek, że błędem były wszystkie nasze powstania.

Żałosny ten argument nie uwzględnia wielkiej roli dziejowej naszego narodu w jego wielowiekowej przeszłości, nie liczy się z okolicznością, że nowopowstałe państwa były zjawiskiem wtórnem, wypływającem z faktu wskrzeszenia Polski i jej zwycięstwa w roku 1920-ym, tak jak dalsze suwerenne istnienie tych państw suwerennością państwa polskiego jest uwarunkowane. W przeszłości rozumiał tę prawdę jeden z największych naszych wrogów, Bismarck, gdy twierdził, że wojna Niemiec z Rosją skończyćby się musiała stworzeniem Polski z granicami po Dniepr i Dźwinę, oraz przekształceniem stosunków politycznych w środku i na północy Europy. Dzisiaj rola i znaczenie Polski w Europie same mówią za siebie.

I dlatego odrodzenia Polski nie można mierzyć tą samą miarą, jaką się przykłada do powstania państw innych.

Historycy i publicyści polscy, którzy, mówiąc o powstaniu 1863 r., obliczają jeno ofiary w ludziach i straty materjalne, zapominają najczęściej, że rok 1863 pozostawił po sobie bezcenny, bo krwią przypieczętowany spadek ideowy, że tym spadkiem żyło pokolenie następne, że powstanie styczniowe stworzyło w naszych dziejach nową kartę historyczną, że naród, który sam nie tworzy swojej historji, przestaje być żywym narodem. Nie poszły na marne wysiłki zbrojne, poczynając od Konfederacji Barskiej, a kończąc na Legjonach Piłsudskiego. Nawet klęski w poszczególnych etapach tej długotrwałej walki świadczyły przed światem o żywotności narodu i w ostatecznym swoim wyniku przyniosły narodowi zwycięstwo. Pod tym kątem widzenia i rok 1863 był rokiem zwycięstwa, jako jeden z wielkich a koniecznych etapów, które musiała przebyć Polska na drogach swego wyzwolenia.

Dziś, gdy z oddali lat 72 rozważamy pamiętne wydarzenia, myśl zatrzymuje się na nieznanych mogiłach, kryjących prochy nieznanych powstańców, błądzi po szlakach zesłania i lochach katorżnianych, wspomina dowódców i żołnierzy oddziałów partyzanckich, pochyla się u stóp krzyża, wzniesionego na miejscu stracenia Traugutta, i oddaje hołd bohaterskim wysiłkom całego pokolenia, co w roku 1863 wzniosło sztandar walki o wolność. I z serdecznem wzruszeniem myślimy o czcigodnych postaciach, których granatowe mundury otacza w niepodległej Polsce miłość i szacunek. Rzednie gromada weteranów 1863 roku. Ale tym, którzy nadal przypominają kilku pokoleniom zbrojny czyn naszych ojców i dziadów, powiedzieć możemy, że podnosząc broń w imię wolnej Polski, dobrze się Polsce zasłużyli. Nie program ich wroga Wielopolskiego, ale idea ich, „szaleńców" wcieliła się w życie. Wolną Ojczyznę nieśli na plac boju w swych sercach i wolna Ojczyzna oddaje im hołd. Nad zwycięzonymi przed 72 laty błyszczy dziś gwiazda zwycięstwa.

Więc patrząc na ich czcigodne postacie, pochylamy czoła i wołamy:

— Powstańcom 1863 roku chwała i cześć!

WŁ. DUNIN-WĄSOWICZ

Żywe relikwie krwawej ofiary styczniowej

Każdy styczeń w połowie swoich dni przywodzi nam na pamięć wielkie dni wybuchu powstania r. 1863-go.

Przed wojną było to dla gorących serc młodzieży ostatnie wydarzenie krwawe a podniosłe, z którego czerpała wiarę w potrzebę czynu orężnego. Po wojnie, gdy czyn ten już się stał i tak wspaniałym okrył laurem zwycięstwa — wdzięczna myśl zwycięskiego pokolenia, wyprowadziwszy dziedzictwo ducha w prostej linji od tamtych z roku 63-go, płynie teraz na falach szczerego sentymentu ku tym ostatnim z ostatnich tragicznych, żołnierzy styczniowych, jakby chcąc czcią powszechną wynagrodzić im ten bolesny zawód z przed lat siedemdziesięciu dwóch.

A więc to już 72 lat temu, jak oni poszli w bój — bez broni, bez amunicji, bez mundurów, bez żołdu — a z tym największym kapitałem w duszy, jakim tylko może być święty zapał i ukochanie wolności.

72 lat. Spory szmat czasu. Dla niejednego to już nawet kres jego ziemskiej wędrówki. A dla nich — wiek cały, w którym przeżyło się tyle-tyle...

Jak w baśni, najpierw strasznej i ponurej, od której już tylko samego słuchania krew ścina się w żyłach, a cóż dopiero, gdy się to wszystko przeszło na własnej skórze, przecierpiało: zmienne losy partyzantki, więzienia i sądy polowe, katorga i ciężkie roboty, Sybir lub szubienica...

A potem — jeśli się uszło z życiem i cieszyło swobodą osobistą — pozostawał nierzadko szlak tułaczy na emigracji, lub szary żywot w kraju, gdzie przyznać się nie było można do udziału w „miatieży". Z długich 72 lat, jakie nas dzielą od Powstania Styczniowego, przeszło pół wieku mieli oni jeszcze tego życia w mrokach niewoli po tragedji roku 1863-go.



Z życzeniami nowo rocznemi na Zamku
Prezes weteranów Stankiewicz składa życzenia Panu Prezydentowi

Aż przyszedł świt wolności i wreszcie wolność sama. Jak w baśni czarownej nieprawdopodobieństwa spełniły się. Sam Wódz Naczelny zaliczył powstańców do swych najstarszych żołnierzy, witając ich, jako „naszych ojców i kolegów". Sam Wódz Naczelny dał im mundur zaszczytny, gwiazdkę oficerską i starość spokojną przez przyznanie pensji honorowej. A za Wodzem Narodu poszła wdzięczność społeczeństwa i cześć powszechna, która zwłaszcza w ostatnich latach wzrosła i spotężniała.

Przeżywają teraz ci staruszkowie dostojni swą najcudniejszą baśń zimową, o jakiej w marzeniach swych nawet śnić nie śmieli dawniej i nieraz niejednemu z nich wierzyć się nie chce, czy to naprawdę oni, ci sami, ci, z szarych burek powstańczych wyrośli, dziś w srebrach i amarantach munduru najstarszego żołnierza polskiego...

Pozazdrościć im można takiej zimy, życia, którą jednak trzeba było okupić tak krwawo i tak ciężko. I pod tym także względem są oni ostatniem pokoleniem, które już się Polsce więcej nie narodzi. My takiej zimy nie prześnimy...

*

Jest ich jeszcze w całej Polsce tylko 152, którym Bóg darował życie za znojny jego trud. Ale maleje ta garstka z każdym rokiem i miesiącem. Przed dwoma laty podczas obchodu 70-lecia Powstania Styczniowego, gdyśmy ich w całej Polsce zbierali i hołd im składali — było ich jeszcze 238. W ciągu dwóch lat 86-ciu odeszło z tego świata...

Tym, co pozostali przy życiu, należy się od nas tem większa cześć i miłość synowska, jakby za tych wszystkich, których już niema między nami. Nie wiadomo, jak długo jeszcze cieszyć się będziemy ich widokiem.

Każdy z nich to symbol poświęcenia się bezgranicznego dla Ojczyzny, za którą szli walczyć bez żadnej nadziei, że zwyciężą. Te żywe pomniki bohaterstwa, z każdym rokiem coraz więcej kruszejące przeradzają się dla naszego pokolenia i dla przyszłych już w żywe relikwie krwawej ofiary styczniowej.

Z czcią najgłębszą, jaka relikwiom przysługuje, chylimy dziś kornie czoła przed ich zjawiskowemi postaciami, wyrażając z głębi serc płynące życzenia, by blask ich bezcennej ofiary, z nich bijący, jeszcze długo opromieniał nasze życia.

Ad multos annos — czci najgodniejsi „ojcowie nasi i koledzy"!

*

Wśród nas żyje jeszcze i cieszy się jakiem — takiem zdrowiem 152 weteranów 1863 r. Czyżby w całej Polsce nie znalazło się 152 najbliżej ich miejsca zamieszkania czynnych placówek związków sfederowanych, które ochotnie wzięłyby na siebie opiekę nad tymi 90-letnimi staruszkami? Nawet 152 związków lokalnych nie potrzeba, bo wszakże w stolicy istnieje Towarzystwo Przyjaciół Weteranów 1863 r., a w innych paru większych miastach (Lwów, Poznań, Wilno) są analogiczne organizacje pomocy, które nie dadzą sobie odebrać tego zaszczytu opieki nad weteranami, dobrze od szeregu lat spełnianej.

Piękny przykład dał pod tym względem Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków w Lublinie — o czem piszemy poniżej osobno.

Który Związek pójdzie śladami tych z Lublina?

Redakcja „Narodu i Wojska" służy wszelkiemi informacjami, dostarczy szczegółowych programów działalności na polu tej opieki i adresów weteranów, podając na razie ogólnie, że żyje ich na terenie:

Województwa Białostockiego 14-tu,

Województwa Kieleckiego — 17-tu.

Województwa Krakowskiego — 7-miu, w tem w samym Krakowie 3.

Województwa Lubelskiego — 21 (poza 8-ma w Lublinie).

Województwa Lwowskiego — 5-ciu (poza 3 w samym Lwowie)

Województwa Łódzkiego — 14-tu.

Województwa Nowogrodzkiego — 2-ch.

Województwa Poleskiego — 3-ch.

Województwa Pomorskiego— 4-ch.

Województwa Poznańskiego 8-miu.

Województwa Warszawskiego — 26-ciu (poza 21-ma w stolicy).

Województwa Wileńskiego — 3-ch.

Województwa Wołyńskiego 3-ch.

Na terenie Województwa Stanisławowskiego, Śląskiego i Tarnopolskiego nie ma już ani jednego weterana 1963-go roku.

Zbliżająca się rocznica styczniowa daje sposobność do złożenia im hołdu i dowodów pamięci.

W Warszawie Federacja Stołeczna organizuje pochód pod Krzyż Traugutta na prośbę Towarzystwa Przyjaciół Weteranów, które urządza resztę uroczystości. W Lublinie odbędzie się też obchód staraniem Kaniowczyków i Żeligowczyków. Nie wątpimy, że i inne miasta pójdą ich śladami.

Chodzi jednak o tych zwłaszcza weteranów, którzy mieszkają na głębokiej prowincji, po wsiach i miasteczkach. Gdyby tam do łoża nieraz już bardzo chorego i sędziwego weterana dotarł choć jeden kombatant polski i zaniósł mu wyrazy hołdu i jakiś drobiazg, na co go stać, w dowód pamięci — dałby temu staruszkowi kto wie, czy nie ostatnią już w życiu jego radość.

Gdybyście czytali te wzruszające listy, trzęsącą ręką pisane z podziękowaniem za takie odwiedziny w 70-lecie Powstania... nie pożałowalibyście nóg!

„Naród i Wojsko" szczęśliwy będzie, jeśli nie znajdzie się ani jeden weteran w Polsce, którego by nie odwiedził choć jeden z naszych kolegów związkowych.

Wiadomości o tych wizytach i objętej opiece drukować będziemy jak najchętniej.

WETERANOM Z R. 1863

W TAKT ŻOŁNIERSKI

Broń była różna — od szabli do gwerów.
Wasze mundury — nie były jednakie,
Na Waszych piersiach — nie było orderów!
Wisiały krzyże powstańcze — ot takie —

W jesienne ranki i w każdą noc słotną,
Szliście z pod lasów od pól i od drogi,
Nieodwołalną przestrzenią samotną,
Rzucając swoje warsztaty i progi.

Szliście przez Polski wstęgę jedwabistą.
W krasie swej dumną i amarantową,
Szliście o sprawę walczyć oczywistą
Byśmy wolności dach mieli nad głową.

Był między Wami taki spokój szczelny,
I była taka bliska cisza końca,
I taka lama obwiodła Was słońca,
Jak każdy bój Wasz był tylko śmiertelny! —

Gdy który padał — nie było rozpaczy!
O jego cenność — nie było tam swady!
Gdy go grzebano — nie było parady!
Jak każdy los Wasz — był tylko tułaczy!

Byliście twardzi — miękkości z atłasu
Nie znały cuda Waszych oszołomień.
Miłości Polski ogarnął Was płomień,
Na inną miłość nie mieliście czasu.

A z Waszej Treści Wielkiej i Legendy
I z Waszej Krzywdy bez prawa obrony
Powstali Strzelcy i własne Legjony
Własne rozkazy i własne komendy!

I własne marsze i własne bagnety
Obrońcy Lwowa i Lwowskie Orlęta
I wszystkie z bronią walczące kobiety
I wszystkie cudne polskie sentymenta!

A za to wszystko, co Polsce w ofierze
Daliście d a r m o, za trud swój bezdomny
Spotkał Was zaszczyt — j e d e n! — lecz ogromny!
Byliście wszyscy — N i e z n a n i Ż o ł n i e r z e!

MARJA KAZECKA)*

*) córka weterana 1863 r., zamieszkałego we Lwowie.

Sztandar weterański
w spadku dla Kaniowczyków w Lublinie

Piękny krok uczynił Okręg Lubelski Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, uchwalając roztoczyć opiekę nad pozostałymi jeszcze przy życiu weteranami 1863 r.

Uchwała taka zapadła na uroczystem posiedzeniu Zarządu Okręgowego w obecności 8 weteranów, mieszkających w Lublinie.

Odtąd już żaden weteran 1863 r. na na terenie Lubelszczyzny nie zazna niedostatku i troski o dach nad głową, lub pomoc lekarską. Na wypadek śmierci weterana — Zarząd Okręgu urządzi mu pogrzeb z honorami wojskowymi, a bliską rodzinę jego otoczy swą opieką.

Weterani upoważnili Zarząd Okręgowy Zw. Kaniowczyków, by stworzył poczet dla sztandaru weterańskiego, który będzie uczestniczył na każdej uroczystości narodowej aż do końca życia ostatniego z członków Koła Weteranów w Lublinie.

Nadto weterani powzięli następującą uchwałę:

„Z uwagi na znaczenie epopei Kaniowczyków i Żeligowczyków oraz na to, że w Zarządzie Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków są synowie Weteranów 1863 r., sztandar nasz po śmierci ostatniego z naszych członków pozostanie własnością Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, jako spadkobierców naszej i ich ideologji bojowej w walce o wolność Ojczyzny".

Federacja Stołeczna
organizuje pochód pod Krzyż Traugutta

Na prośbę Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r. Zarząd Federacji Stołecznej podjął się ochotnie zorganizowania tradycyjnego pochodu pod Krzyż Traugutta z okazji rocznicy Powstania Styczniowego, weszło już bowiem w zwyczaj, że ta część obchodu spoczywa co roku w rękach Federacji.

Pod przewodnictwem wiceprezesa Relidzyńskiego odbyło się dnia 10 bm. zebranie przedstawicieli związków sfederowanych, na którem po referacie prezesa Tow. Przyjaciół Weteranów mjr. Dunin-Wąsowicza postanowiono pochód ten urządzić w niedzielę 20 b. m. w południe i organizację jego powierzono specjalnej komisji z mjr. Kałusińskim na czele.



Na stopniach Pałacu Belwederskiego
Grupa weteranów (1. p. Stankiewicz, 2. p. Fabjanowska, 3. p. Malewski) złożyła swe podpisy w księdze z życzeniami



Kaniowczycy lubelscy ze sztandarem weterańskim
na defiladzie w rocznicę Powstania Listopadowego

JAN WALEWSKI
poseł na Sejm

Dorobek polski na polu propagandy zagranicą

Z referatu na Sejmowej Komisji Budżetowej

W świetle dorobku naszego na niwie prasy i propagandy za rok ubiegły stwierdzić należy, że cały szereg posunięć par excelence politycznych utorował drogę dla niejednej akcji propagandowej.

Aparat prasowo-propagandowy M. S. Z., który w latach ubiegłych nastawiony był przedewszystkiem na zwalczanie niemieckiej propagandy antypolskiej, został w roku ubiegłym przestawiony na pracę pozytywną z tem, że działalność ta od nieustannej defensywy w stosunku do niemieckich ataków politycznych przeszła do roli aktywnej, w znaczniejszym, niż dotąd stopniu, obejmując sobą i Niemcy.

Drugim znamiennym i dodatnim rysem naszej akcji prasowo-propagandowej jest fakt, iż nie przywiązujemy teraz zbytniej wagi do polemiki czysto-prasowej, a pogłębiamy natomiast naszą propagandę kulturalną i gospodarczą wśród obcych.

Odprężenie polityczne między Polską a Niemcami umożliwiło Wydziałowi Prasowemu M. S. Z. po raz pierwszy od lat kilkunastu szeroką akcję zasilenia Rzeszy Niemieckiej naszym rzetelnym materjałem informacyjnym. To, co pisze obecnie o sprawach polskich z nielicznymi wyjątkami 13-tu stałych korespondentów niemieckich w Warszawie, oraz to, co napisało kilkuset dziennikarzy niemieckich, którzy w roku ubiegłym odwiedzili Polskę, jest w wytworzonych warunkach zarówno rezultatem politycznego odprężenia między Polską a Niemcami, jak również i wynikiem intensywnej pracy Wydziału Prasowego M. S. Z.

Nową erę na odcinku prasowo-propagandowym stanowią także prasowe rozmowy zainaugurowane w lutym 1934 w Berlinie, prowadzone następnie w Warszawie, a stanowiące pierwsze praktyczne zastosowanie zasad, leżących u podstaw polsko-niemieckich deklaracyj o nieagresji z 26 stycznia 1934 r. W roku 1934 w prasie niemieckiej ukazały się dosłownie setki artykułów o treści politycznej, gospodarczej i kulturalnej oraz tysiące notatek prasowych, informujących objektywnie opinję publiczną o wszelkich naszych zagadnieniach. Ciągłe narastanie prestiżu politycznego Polski, oraz wzrost zainteresowania naszemi zagadnieniami, dający się zaobserwować w świecie, wydobył istotnie z aparatu prasowego M. S. Z. maksimum energji. Widzimy, jak prasa najbardziej odległych krajów, która do niedawna bądź nie interesowała się nami, bądź też podawała tendencyjnie fałszywe informacje, obecnie informuje niemal codziennie czytelników o sprawach polskich, co, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej, ma dla nas szczególne znaczenie.

W dziedzinie odczytów polityczno-informacyjnych zacytować należy rekordową ilość konferencyj politycznych o Polsce, wygłoszonych w roku ubiegłym z dużym sukcesem na terenie Anglji (przeszło 50) czy choćby Włoch, gdzie tylko w ostatnim kwartale roku ubiegłego wygłoszono ich około 20. Większe wycieczki dziennikarskie, jak np. dziennikarzy francuskich, towarzyszących ś. p. ministrowi Barthou do Warszawy, polityków i dziennikarzy francuskich, grupujących się wokoło stronnictwa „La jeune republique", dziennikarzy niemieckich, przybyłych do Polski na zaproszenie naszego rządu, — przyczyniły się znacznie do rzeczowego informowania opinji zagranicznej o sprawach polskich.

Osobny dział prasy propagandowo-politycznej stanowią porozumienia prasowe, działające pod egidą Wydziału Prasowego, zawarte m. i. z prasą bułgarską, jugosłowiańską, rumuńską, estońską i łotewską. Trudno jest w kilku słowach omówić szczegółowo i wyczerpująco szeroką i skomplikowaną aktywność działu prasowo-politycznego M. S. Z.

Niemniej jednak należy podkreślić ze specjalnym naciskiem, że nawet w dziedzinie stosunków prasowych polsko-francuskich, w których strona francuska wykazywała w pewnych okresach roku ubiegłego specjalnie krytyczne nastawienie w stosunku do Polski — nasza służba prasowa informowała również rzeczowo jak i skutecznie opinję zaprzyjaźnionego z nami narodu, czego dowodem były wielokrotnie publikowane objektywne artykuły w takich organach jak radykalna Ere Nouvelle, Le Journal, agencje prasowe ekonomiczne (Le Capital), agencje polityczne (Agence Universelle), oraz w poważnych miesięcznikach i tygodnikach politycznych. Zdając sobie sprawę z doniosłej, a często zapoznawanej roli, jaką odgrywa prowincja francuska w życiu politycznem Francji, Wydział Prasowy M. S. Z. nawiązywał z powodzeniem kontakty z organami i ludźmi, informującymi prowincję francuską.

Charakterystycznym przykładem tej działalności są przyjazdy do Polski znanych działaczy i polityków, cieszących się zaufaniem prowincji francuskiej, którzy, po zwiedzeniu nieznanej im dotąd bliżej Polski, stawali się gorącymi zwolennikami przyjaźni polsko-francuskiej, do której uprzednio odnosili się niechętnie, a w najlepszym razie obojętnie. Jest rzeczą zrozumiałą, że t. zw. „konjunktura polityczna" jest w sprawach prasowo - politycznych czynnikiem conajmniej równorzędnym z akcją objektywnego informowania. Konjunktura ta sprawiała, że wobec krytycznej często oceny naszych posunięć politycznych w kołach zbliżonych do francuskich czynników miarodajnych — najaktywniejsza informacja objektywna o sprawach polskich natrafiała na poważne przeszkody, zanim doszła do wiadomości francuskiego czytelnika. Stwierdzić jednak należy, że nasz aparat prasowo-informacyjny również na tym terenie wykazał maksimum sprawności, nie rezygnując nawet w tych wypadkach, gdy napotykał na „a priori" niemożliwe do przekonania żadnymi logicznymi argumentami stanowisko, lub poprostu na zdecydowaną niechęć.

Jeżeli chodzi o teren tak zdawałoby się odległy od Francji, jak Sowiety, to nie potrzebuję wyjaśniać, że dostęp informacji politycznej z zagranicy do czytelnika sowieckiego uregulowany jest całkowicie przez czynniki, które wykluczają jakikolwiek bezpośredni kontakt między najobjektywniejszym nawet zagranicznym aparatem informacyjnym, a opinją publiczną, czy też poprostu prasą w Rosji Sowieckiej. Dlatego też na tym odcinku działalność nasza ograniczyła się jedynie do strony kulturalnej, artystycznej i literackiej, wyrażając się w szeregu zorganizowanych przez nas wystaw, koncertów i t. p., które przyniosły poważne wyniki w dziedzinie intelektualnego zbliżenia dwuch narodów.

Kończąc omawianie naszej akcji informacyjno-politycznej, do której dorzucić możnaby było szereg poszczególnych cytat i przykładów, sądzę, że wystarczająco przekonywującym dowodem skutecznej działalności tego działu będzie zacytowanie kilku cyfr, stwierdzających, jak żywo opinja międzynarodowa zaczęła się interesować wszystkiem, co się w Polsce dzieje w przeciwieństwie do braku jakichkolwiek pozytywnych zainteresowań na ten temat jeszcze przed paroma laty.

I tak w roku ubiegłym przybyło do Warszawy i odbyło tutaj rozmowy z naszymi przedstawicielami 60 dziennikarzy francuskich, 17 angielskich, 44 amerykańskich, 51 austrjackich, 109 niemieckich, 31 włoskich, 38 łotewskich, 48 czechosłowackich i t. p. Razem z przedstawicielami innych krajów, wśród których niebrak było Indji, Egiptu, Brazylji, Grecji, Bułgarji, Turcji, Argentyny, Litwy i t. d. — w roku ubiegłym przebywało w Polsce przeszło 600 dziennikarzy zagranicznych. Do cyfr powyższy trzeba dodać tych wszystkich informatorów międzynarodowej opinji publicznej, do których nasza akcja informacyjno-polityczna docierała za najrozmaitszem pośrednictwem.

W dziedzinie propagandy polskiej kultury mamy do zanotowania cały szereg imprez i udałych poczynań. Reprezentanci Polski brali udział w 12 najrozmaitszych kongresach międzynarodowych poza granicami Polski, jak np. Kongres Związków Zawodowych Literatów we Włoszech, Doroczny Zjazd Penklubu w Edynburgu, Kongres Kompozytorów w Wiesbaden, Muzeologów w Madrycie, Kongres Alpinistyczny w Szwajcarji i t.d. Współdziałano w wydaniu całego szeregu książek i wydawnictw w obcych językach, dotyczących naszego życia kulturalnego. Organizowano bibljoteki wędrowne, jak np. w Słowacji i Palestynie, organizowano koncerty muzyki polskiej zagranicą przy współudziale pierwszorzędnych sił, jak np. Fitelberg, Bandrowska-Turska, Różycki, Dubiska i inni. Propagowano polski teatr i taniec, zorganizowano wystawę sztuki polskiej w 6 miastach Stanów Zjednoczonych A. P., wystawę plastyki polskiej w Tallinie i Rydze, urządzono wystawę grafiki w Londynie, Madrycie, Monachjum i Jugosławji zorganizowano okrężną wystawę po szkołach francuskich, wzięto udział w międzynarodowej wystawie sztuki ludowej w Tokio, przygotowano wielką wystawę sztuki polskiej w Berlinie. Zorganizowano cykl odczytów uczonych i literatów polskich w ważniejszych ośrodkach międzynarodowych. Wykorzystywano umiejętnie i nader wydatnie film, radjo i serwis fotograficzny dla celów naszej propagandy. Udzielano pomocy w organizowaniu wycieczek do Polski oraz popierano nader wydatnie międzynarodowe spotkania polskiego sportu.

Miły artykuł kombatanta francuskiego

„La voix du Combattant" w numerze 104 z dnia 5 stycznia r. b., w przeglądzie prasy sojuszniczej zamieszcza dłuższy artykuł pióra wybitnego kombatanta francuskiego, znanego nam z pobytu przed paroma laty w Polsce, kolegi A. Nérisson.

Przypomina on na wstępie postać gen. dr. Romana Góreckiego, b. kombatanta, który widział śmierć zbliska, bardziej nawet zbliska, niż niejeden zpośród walczących, gdy skazany na śmierć przez sąd wojenny austrjacki, oczekiwał jej w ciągu długich godzin, nie wiedząc, czy zginie jak bandyta powieszony, czy jak żołnierz przeszyty kulami plutonu.

Zasługi, położone przez gen. Góreckiego zarówno w czasie wojny, jak i później po zmartwychwstaniu wojska narodowego, jak i wreszcie na stanowisku prezesa FIDAC'u uprawniały go w zupełności do napisania i ogłoszenia tego listu, który wystosował w dniu 11 listopada 1934 r. do kombatantów francuskich.

Autor artykułu podkreśla szczerość i jasność, z jaką gen. Górecki wyraża się w liście.

Mjr. dypl. ADAM RUDNICKI

Losy WF i PW we Francji

Artykułem tym rozpoczynamy cykl informacji źródłowych o tem, jak postawiona jest sprawa P. W. w innych państwach.

Większość mocarstw europejskich, ma dziś doskonale postawione obowiązkowe przysposobienie wojskowe, oparte o należycie przemyślany program wychowania narodowego. Nie mówiąc już o Trzeciej Rzeszy, która jest obecnie jednym obozem przysposobienia wojskowego — wystarczy przejrzeć się Italji, w której obowiązkowe przysposobienie wojskowe przedłużono ostatnio do trzech lat, Z. S. R. R. w innem ujęciu, niż potencje zachodnie, posiada jednak również należyty system przygotowania swej młodzieży.

Na tym tle to, co się dzieje w tej dziedzinie we Francji, musi wzbudzić zdziwienie. Francja z jej krótką służbą wojskową i wielkiemi wymaganiami technicznemi, jakie musi stawiać żołnierzowi w swej zmechanizowanej armji — pozostaje daleko w tyle. Od szeregu lat sfery wojskowe robią daremne wysiłki, by na podstawach prawnych zbudować taki plan wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, który by spełniał postulaty i potrzeby Obrony Państwa. W ostatnich czasach, w związku z dojściem do władzy rządów nieco bardziej autorytatywnych, tak w sferach miarodajnych, jak i prasie, słyszy się coraz więcej głosów na ten temat. Jeśli chodzi o popularyzację zagadnienia, to najwięcej pracuje w tym kierunku generał Baratier, doskonały znawca problemów wychowawczo-wojskowych.

Sprawa wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego we Francji ma historję dawną i niezmiernie charakterystyczną.

Wychowanie fizyczne młodzieży ma swój początek w r. 1850— kiedy wydano prawo o wprowadzeniu gimnastyki do szkół początkowych. W roku 1869 uczyniono z niej przedmiot obowiązkowy w liceach, gimnazjach i szkołach początkowych. Rok 1880 przynosi obowiązkowe wprowadzenie gimnastyki do zakładów męskich wszelkiego typu w całem państwie.

W owym czasie długotrwałość obowiązkowej służby wojskowej czyniła zbytecznem istnienie właściwego przysposobienia wojskowego — gimnastyka wystarczała wówczas w zupełności. Projekt skrócenia służby wojskowej, ma swój wyraz w prawie z 1882 r., którego pierwszy artykuł wprowadza obowiązkowe ćwiczenia wojskowe dla młodzieży. Praktyczne zastosowanie tego prawa doprowadziło do utworzenia bataljonów uczelnianych i przesadnego — jak na owe czasy — zmilitaryzowania szkolnictwa.

To też, gdy w 1889 r. przywrócono 3-letnią służbę wojskową, powrócono, jeśli chodzi o młodzież, do mniej militarystycznego prawa z 1880 r. Postanowiono jednak uzupełnić stare przepisy, przez wprowadzenie obowiązkowego przysposobienia wojskowego od 16 do 20 roku życia. Projekt ten nie został jednak zrealizowany. Ograniczono się jedynie w r. 1903 do ustanowienia dyplomów zdatności wojskowej, której posiadacze po 4 miesiącach służby wojskowej mogli być mianowani kapralami. Został również opracowany statut stowarzyszeń upoważnionych do przygotowywania i szkolenia kandydatów do tych dyplomów. Nie dało to jednak właściwie żadnych rezultatów.

W roku 1907 i 1908 zostały złożone w parlamencie obszerne i dokładne projekty odnośnie wychowania narodowego i przysposobienia wojskowego. Żaden z nich nie ujrzał świata dziennego. Podobny los spotkał projekt z roku 1913 i projekty składane przez różne osobistości w latach 1916, 1917 i 1919.

Najlepiej jednak zmierzał do celu doskonały projekt p. Cherona, który przedstawił parlamentowi w 1920 r. M. Millerand. Premjer, przemawiając wówczas w izbie zaznaczył, iż w związku z rozważaniem problemu rekrutacji oraz organizacji armji — koniecznym się staje rozstrzygnięcie sprawy przysposobienia wojskowego, niezbędnego dla każdego nowoczesnego wojska.

Projekt z 1920 r. wziął sobie za motto słynne powiedzenie gen. Chanzy: zróbcie mi prawdziwych ludzi, my z nich zrobimy żołnierzy". Przysposobienie wojskowe miało się przedewszystkiem opierać na wychowaniu fizycznem, prowadzonem od wstąpienia do szkoły aż do wcielenia do wojska. Kultura fizyczna winna była nauczyć wytrzymałości i przez sport rozwinąć cnoty męskie i moralne, niezbędne młodzieży. W miarę zbliżania się do służby wojskowej, miała być zwiększana ilość właściwego przygotowania wojskowego. Całość wychowania była pojęta jako rzecz obowiązkowa. Każda gmina miała ustawowo posiadać odpowiedni teren sportowy, a każdy młodzieniec byłby zaopatrzony w książeczkę sportową.

Najważniejszą jednak cechą projektu był przepis, że poborowi podlegać mieli obowiązkowemu egzaminowi sportowemu i wojskowemu. W razie niewypełnienia wymaganych warunków, mieli być oni powoływani do wojska 2 miesiące przed tymi, którzy egzamin zdali. Sprawa znalezienia odpowiednich nauczycieli cywilnych i wojskowych miała być zapewniona przez wyższą szkołę wychowania fizycznego, utworzoną w Joinville. Ten doskonały projekt został zupełnie zdeformowany przez obydwie izby — i wreszcie przepadł ostatecznie w komisji wojskowej parlamentu.

W 1927 r. złożono w izbie dwa nowe projekty: płk. Fabry i socjalistyczny. Skończyło się jednak tylko na tem, że w prawie o rekrutacji z dn. 28. 3. 1928 zaznaczono, iż „specjalne prawo określi organizację przysposobienia wojskowego młodzieży". Zostaje ustanowione półobowiązkowe przysposobienie wojskowe wyższego stopnia, mające za zadanie przygotowanie oficerów rezerwy. Jednak jeśli chodzi o wychowanie i przysposobienie szerokich mas młodzieży — znowu nie zostało nic zrobione.

Wobec tego sytuacja dzisiejsza opiera się wyłącznie na prawie z 1880 r. Obejmuje ono tylko wychowanie fizyczne, które mimo, iż jest obowiązujące, daje bardzo liche rezultaty.

Są ogromne braki, jeśli chodzi o instruktorów i materjał pomocniczy — a programy wyglądają w opłakany sposób. Ponieważ niema żadnych egzaminów, ani zorganizowanego nacisku, cała praca zależy od dobrej woli młodzieży.

W obecnej chwili mamy więc przysposobienie wojskowe „wyższego stopnia" dotyczące oficerów rezerwy i coś w rodzaju przysposobienia wojskowego młodzieży,, podzielonego na dwa stopnie. Stopień pierwszy pozwala na otrzymanie „świadectwa sprawności fizycznej" (brevet d'aptitude physique „B. A. P."). Mający takie świadectwo może zostać plutonowym po pięciu miesięcznej służbie. Drugi stopień upoważnia do świadectwa „dyplom elementarnego przygotowania do służby wojskowej" (B. P. E. S. M.) dającego prawo wyboru terminu powołania (w pewnych określonych granicach), a przy dobrym skwalifikowaniu pozwala nietylko na zostanie podoficerem, ale nawet na przyjęcie do plutonów podchorążych rezerwy.

Tacy udyplomowani młodzieńcy są we Francji bardzo poszukiwani. W roku 1930 było ich 16.000 — jak widzimy niezbyt wiele. To też gen. Baratier słusznie twierdzi, że dzisiejsze „przysposobienie wojskowe" we Francji nie obejmuje w żadnym wypadku szerokich mas narodu, lecz jedynie pewne ograniczone koła. Nie potrafiono zorganizować we Francji przysposobienia wojskowego, któreby uzupełniało braki i pomagało niebywale krótkiej służbie wojskowej.

W marcu 1934 w Sorbonie mówiąc do oficerów rezerwy o wychowaniu fizycznem marszałek Pétain powiedział:

„Nie marzy się nawet we Francji, aby dać dzieciom zdrowie fizyczne i moralne, potrzebne do wszystkich poświęceń i by przygotować je do najświętszego z ich obowiązków — do ewentualnej obrony Ojczyzny".

Faktycznie dziwnemi kolejami losu chodziła i chodzi historja przysposobienia wojskowego i wychowania narodowego we Francji. Nasza sojuszniczka była pierwszem państwem, które już w 1880 r. postawiło zagadnienia te na bardzo wysokim — jak wówczas — poziomie, doprowadzając nawet do przesady w r. 1882. Dziś po zaprzepaszczonym dobrym projekcie z r. 1920 opiera Francja swą pracę w tym kierunku, na prawie z przed laty 54, gdy tymczasem świat maszeruje naprzód w niesłychanie szybkiem tempie.

Francuskie doświadczenia z rezerwistami

Francuzi przeprowadzili niedawno w Murmelon, okolicy warownego obozu Chalons, ciekawe doświadczenie. Z rezerwistów została utworzona 41 dywizja piechoty, która nie istnieje w pokojowym stanie armji, przyczem jedynie dowództwa od bataljonu włącznie w górę były obsadzone przez zawodowych oficerów.

Ćwiczenie zostało przeprowadzone z myślą o roku 1935, który znacznie obniży stan normalny wojska, ze względu na zmniejszony kontyngent poborowy, pochodzący z okresu wielkiej wojny. Wojsko pokojowe będzie miało w tem położeniu przedewszystkiem za zadanie utrzymać umocnione punkty graniczne, do chwili, gdy do akcji wejdą zmobilizowane formacje rezerwy. Postanowiono więc sprawdzić, ile czasu zużyje wielka jednostka mobilizująca się z rezerwy, nietylko do zorganizowania się, lecz i pełnej gotowości bojowej. Zrozumiałe jest, że do ćwiczenia pod Murmelon władze francuskie przywiązywały wielkie znaczenie.

Głosy prasy francuskiej dowodzą, że rezerwiści nie stoją na dostatecznym stopniu wyszkolenia i sprawności fizycznej.

Oficerowie rezerwy wykazują wprawdzie lepsze przygotowanie teoretyczne, niż ich koledzy przedwojenni, wymagają jednak dużej praktyki w dowodzeniu, by dać sobie radę z plutonem i kompanją.

W zupełności zawiedli podoficerowie, pomimo iż byli, w większości, niedawno po służbie aktywnej, z której 1/3 odbyli jako podoficerowie. Nie umieli oni należycie obchodzić z nową bronią palną. Zupełnie fatalnie wyglądały ich wiadomości z zakresu czytania map, określania odległości i dowodzenia drużyną nie tylko samodzielną, ale nawet będąca w związku.

Duch żołnierzy był naogół zupełnie dobry. Natomiast wykazali oni duże niedociągnięcia fizyczne, zwłaszcza jeśli chodzi o marsze. Męczyli się znacznie prędzej, niż przypuszczano, tak, że punkty, nakazane do osiągnięcia przez dowództwo, były zajmowane z ogromnem opóźnieniem— w stanie niezdolności bojowej. Ćwiczenie trwało osiem dni. Fachowcy orzekli, że rezerwowa dywizja wymagała jeszcze co naj-

(Dokończenie na następnej stronie)

Kpt. Dr. STEFAN POMARAŃSKI
Oficer instrukcyjny P. W. 36 pp.

Rola oficerów rez. w Związku Rezerwistów



Kadra oficerska w Związku Rezerwistów ma do spełnienia pracę kapitalną. Mówić o tej pracy oficerskiej — to zdawałoby się powtarzać sprawy, wszystkim znane i oklepane. Często jednak panujące poglądy na to zagadnienie są chaotyczne i powierzchowne, to też nie od rzeczy będzie przypomnieć ogólne zasady, kwoli ich pewnego przyczynowego uporządkowania.

My — oficerowie służby czynnej, wychodzimy przedewszystkiem z praktycznego założenia, które stanowi ogólną zasadę organizacji Przysposobienia Wojskowego w związkach i stowarzyszeniach. Kadra zawodowa, przeznaczona do tej dziedziny pracy państwowej, jest zbyt szczupła, aby podołać jej sama. Stąd konieczność pociągania do świadczeń w tej dziedzinie instruktorów z pośród bardziej wykwalifikowanych rezerwistów, a przedewszystkiem oficerów rezerwy. Oficer rezerwy uważany jest przez władze wojskowe za najbardziej cenny materjał, zwłaszcza jeśli podchodzi do swych „pewiackich" zainteresowań i z ideologicznego punktu widzenia, a więc świadomy państwowej roli prac P. W.

Zatem świadomość i uznanie celu P. W. oraz należyte przejęcie się jego rolą, stanowi pierwsze kryterjum w ocenie wartości oficera rezerwy, zgłaszającego się do pracy w przysposobieniu wojskowem. Nazwijmy to bez ogródek —momentem ideowym z którego świadomości wynikać będzie rzeczowe pozytywne ustosunkowanie się do wszelkich zjawisk państwowych wszystkich wartościowych obywateli państwa.

Jakież wynikają obowiązki z tej postawy pełnowartościowego obywatela?

Przedewszystkiem bezinteresowność w pracy dla Państwa, leżąca w instynkcie, pozbawiona skażeń, jakie nastręcza nieraz interes jednostki. Następuje nastawienie do pracy ciągłej i stałej, niezrażającej się nietylko przemijającemi trudnościami, lecz również przeciwnościami ciężkiego kalibru, bardziej zasadniczemi. A zatem codzienny wysiłek, podniecający ambicję oficerską do osiągnięcia celów wbrew wszystkiemu, oparty na honorze oficerskim, który nakazuje wierność dla idei i symbolizującego ją sztandaru. Więc nie o obudzenie cnót oficerskich wśród korpusu oficerów rezerwy chodzi — wierzymy bowiem, że oficer każdy, przysięgając raz na wierność Rzeczypospolitej i chorągiew, na której widnieje napis „Honor i Ojczyzna", wierności tej dochowuje, lecz zależy nam wszystkim na tem, aby cnoty te zaktualizować na codzień, aby wielka armja rezerwowa, stanowiąca przecież główną siłę Państwa — stanowiła istotnie „naród pod bronią", czujny na każde niebezpieczeństwo, zagrażające Rzeczypospolitej, gotowy na każdą jej potrzebę i wezwanie.

W konsekwencji na naszym odcinku pracy — pragniemy, aby oficerowie związkowi, świadomi swej wartości, odegrali pewną rolę misyjną, aby w stosunku do naszych podkomendnych, czy młodszych kolegów, byli wychowawcami, w myśl tych założeń ideologicznych, które przyświecają inicjatorom i dostojnym przewodnikom Związku, a które zostały ujęte w pięknej deklaracji ideowej.

Przechodząc do strony praktycznej, do szarego dnia codziennego musimy zacząć również od rzeczy podstawowej, za którą uważamy ścisły kontakt z władzami P. W. Przytem chodzi tu nietylko o technikę pracy, ale o nastawienie psychiczne. Oficerowie rezerwy muszą nietylko uświadomić sobie doniosłość owego kontaktu, ale muszą odczuwać jego konieczność i potrzebę w pracy bieżącej. Stwarza to do pewnego stopnia dwutorowość organizacyjną, ale — jeśli potraktujemy zagadnienie rzeczowo — dwutorowość ta nietylko nie będzie szkodliwą, ale w tym konkretnym wypadku okaże się pożyteczną. Trzeba bowiem pamiętać, że nietylko w założeniach ideologicznych, ale i praktycznych istnieje całkowita harmonja między władzami Związku Rezerwistów a władzami wojskowemi; że tak, jak celem Z. R. jest osiągnięcie stanu pogotawia wojennego w społeczeństwie, tak znów zadaniem P. W. jest pomoc, zmierzająca do wojskowego wychowania i wyszkolenia jaknajwiększej ilości rezerwistów.

Ministerstwo Spraw Wojskowych wymaga od Związku Rezerwistów wzmacniania uświadomienia państwowo-obywatelskiego rezerwistów oraz przygotowania ich do życia społecznego, utrwalenia w rezerwistach ducha żołnierskiego i rozbudzenia poczucia łączności z pułkami i tradycją pułkową, utrzymania na właściwym poziomie sprawności bojowej rezerwistów ze szczególnym naciskiem na sprawność fizyczną i strzelecką.

A władzom Przysposobienia Wojskowego nakazuje 1) udzielanie jaknajdalej idącej pomocy, 2) nadzór nad pracą wykonywaną przez Związek odnośnie wyszkolenia wojskowego.

Aby sprostać tym obowiązkom i zadaniom, musimy osiągnąć to, co nazwałem wyżej „nastawieniem psychicznem", wynikającem z zaufania wzajemnego i potrzeby wewnętrznej.

Sama technika pracy nie nastręczy już większych trudności, jeżeli uregulujemy ją w czasie i przestrzeni, nadając tem samem charakter pracy zorganizowanej. Wszyscy jesteśmy świadomi, że najmniejsze odstępstwo od pewnych ścisłych norm powoduje dezorganizację i chaos. Stąd kategorycznem wymaganiem jest terminowość w wykonywaniu wszelkich prac, zarówno zleconych przez władze przełożone, a ujęte w formę rozkazów i instrukcyj, jak i tych, które narzuciliśmy sobie sami, wydając podwładnym rozkazy, wymagające od nich pewnych świadczeń.

Owa terminowość w każdem działaniu jest conditio sine qua non — warunkiem, z którym ściśle związane są zasadnicze kwalifikacje, jakim musi odpowiadać każdy oficer Z. R., zajmujący się praca instruktorską i wychowawczą, a więc 1) wysoka wartość moralna, 2) nowoczesne wyszkolenie wojskowe, 3) należyty autorytet i zdolności pedagogiczne.

Temi zatem kwalifikacjami powinni oficerowie Z. R. przedewszystkiem oddziaływać na swoich podwładnych. A jeżeli chodzi o środki oddziaływania— to chyba najważniejszym jest stary jak świat sposób — mianowicie przykład osobisty — środek który nigdy nie zawiódł, który podciąga słabszych i zmusza do szacunku. Lecz, żeby dać pełnowartościowy przykład osobisty, należy stale nad sobą pracować i iść z postępem wiedzy wojskowej, pogłębiając stale swe wiadomości praktyczne.

Ministerstwo Spraw Wojskowych wymaga od instruktorów, pracujących w P. W.: 1) ścisłego spełniania rozkazów przełożonych w zakresie przyjętych obowiązków, 2) dbania o należyty poziom wyszkolenia wojskowego i wyrobienia fizycznego oraz stanu moralnego członków swoich oddziałów, 3) prowadzenia pracy instruktorskiej w zakresie, jaki im zostanie powierzony, 4) ścisłego stosowania się do metod i programów pracy podanych przez władze przełożone, 5) prowadzenia ewidencji członków i pracy swojego oddziału oraz składania nakazanych meldunków i sprawozdań, wreszcie 6) wstrzymania się od prowadzenia akcji politycznej wśród członków swego oddziału.

Wykonywanie tych obowiązków, połączone z kultywowaniem wspomnianych wyżej zasad ideowych i moralnych, da kadrze oficerskiej Z. R. możność osiągnięcia wartości coraz doskonalszych, a co zatem idzie coraz pełniejszego zadowolenia z bezinteresownej pracy.

Dążeniem naszem wspólnem winno być osiągnięcie jaknajlepszych rezultatów podjętej dobrowolnie pracy. Aby jednak były one wydatniejsze — niezbędna jest planowość i metodyczność w działaniu.

Pierwszym etapem winno być 1) zunifikowanie rozmaitego poziomu i charakteru wyszkolenia oraz 2) ujednostajnienie metod pracy wyszkoleniowej i administracyjnej, wreszcie 3) zacieśnienie kontaktu współpracy z wojskiem oraz osiągnięcie kompletnego wzajemnego zrozumienia na terenie prac P. W.

Prowizoryczny program pracy przeniknięty jest temi właśnie tendencjami. Miejmy nadzieję, że możliwie pełne zrealizowanie go da w pierwszej fazie współżycia jaknajlepsze wyniki.

Ponieważ Związek Rezerwistów w dziedzinie instruktorskiej musi być samowystarczalny, należy dużą wagę zwrócić na pracę nad sobą, aby — jak wspomniałem wyżej — nadążyć za postępem wiedzy wojskowej, oraz pogłębiać i polepszać metody szkolenia powierzonego sobie materjału ludzkiego. A więc przedewszystkiem muszą oficerowie Z. R. posiadać znajomość obowiązujących regulaminów, poznać najnowsze metody szkolenia strzeleckiego, utrzymać w aktualności najważniejsze zasady wyszkolenia bojowego, wreszcie pogłębiać tę dziedzinę, która wzbogaca najwznioślejsze tradycje walki o Polskę, jakich Związek Rezerwistów pragnie być spadkobiercą.

Francuskie doświadczenia z rezerwistami

(Dokończenie art. ze str. 5)

mniej dwutygodniowych ćwiczeń, by osiągnąć dostateczną gotowość. Słowem „41 dywizja piechoty" okazała się niedostatecznem i słabem narzędziem w ręku swoich dowódców. Okazało się, iż zasadniczy cel: szybkie przyjście formacyj rezerwowych z pomocą wojsku aktywnemu jest narazie nieosiągalne.

Wyciągnięto następujące wnioski: częstsze powoływanie oficerów rezerwy na ćwiczenia, obowiązkowe przeszkolenie podoficerów rezerwy w ich formacjach macierzystych, ćwiczenie szeregowych w marszach, gdyż, jak doświadczenie wykazało, motoryzacja nie zmniejszy konieczności dużych przemarszów pieszych i nieorganizowanie oddzielnych formacyj rezerwowych, lecz uzupełnianie rezerwistami oddziałów służby czynnej.

SZLAKIEM OPINJI

Uprzykrzone Homery bez mydła

Znakomity felietonista I. K. C. dr. Zygmunt Nowakowski, pisząc w ostatnich dniach o ukazaniu się „Bibljografji druków o Józefie Piłsudskim", opracowanej przez mjr. lek. Konopkę, wypowiedział kilka trafnych uwag krytycznych, które pozwalamy sobie przedrukować, zaznaczając, że autor sam jest członkiem Związku Legjonistów.

W trakcie przeglądania wspomnianej biljografji ogarnął mnie wręcz niesmak. Tyle tam nahalstwa, natrętnej poufałości, lizusowskiej obłudy, karjerowiczostwa, tyle sacharyny, tyle namiastek ambry, myrry, zwłaszcza zaś kalafonji, a tak mało tonu prawdziwej wielkości, któraby stała w jakiej takiej proporcji do postaci Piłsudskiego! Prawie że na palcach wyliczyć można rzeczy bardziej wartościowe, ale i one toną w powodzi imieninowych laurek, gotowych programów i schematów uroczystościowych, poradników do urządzania hołdów i t. d. i t. d. Bez końca ciągną się antologje, wypracowania szkolne, „notesiki", jednodniówki, „sny o marszałku" — niczem różaniec odpustowy, na którym klepie się wiecznie ten sam paciorek. Pewne tytuły przyprawiają o mdłości. Np. jakiegoś Waldebora: „On... Ziuk-Wódz-Dziadek. Z klejnotów polskiej myśli i ducha. Wybrał, skojarzył i w żywy obraz ułożył..." Za same tytuły patrzy się pewnym autorom Bereza Kartuska! Już ich tam widzę! Jako „żywy obraz"...

O ileż sympatyczniej, o ile bardziej prosto, powiem nawet wytwornie brzmi tytuł jakiejś żargonowej publikacji: „Piłsudskis atentat ojf a cariszn zug" (Farlag „Groszn-Bibljotek") albo Bernszteina „Wie azoj m'hot arojsgegan wert Pilsudski fun tfize szpitol". (Tamże). Tego ostatniego nie rozumiem, ale musi być ładne.

— — — — — — — — — — — — — —

Pewne tytuły intrygują w najwyższym stopniu. Np. St. Pełczyńskiego „Proroctwo Mickiewicza — a imię jego czterdzieści cztery — czyli Piłsudski przepowiedzianym mężem i wskrzesicielem Narodu". Spory tomik: 254 strony. Sprowadziłbym sobie, o ile nie jest wyczerpane. A może do tej pory wyczerpała się cierpliwość samego Pana Marszałka i zakazał publikować takie bzdury? Doprawdy, lepszy tysiąc razy jakiś nawet soczysty paszkwil czy satyra zamiast tego, że ktoś ustawicznie bierze imię „Ziuka" nadaremno! Od tego ersatzu kadzidła duszno jest w całym kraju!

— — — — — — — — — — — — — —

Przeglądając nazwiska poniektórych sztreberów, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że częściowo takie właśnie typki miał na myśli prezes Sławek, gdy wypowiedział historyczne już dzisiaj słowa na temat ludzi, którym daje się dwadzieścia groszy w zęby i nogą w... O nich może myślał w słynnej swej mowie i premjer Prystor, jak również do nich dobrała się stosunkowo niedawno „Gazeta Polska", pisząc o pasorzytnictwie „ciurów", którzy „doszlusowują".

Ciury, o których ja piszę, są z gatunku ciurów śpiewających. A to najgorsza hałastra! Uprzykrzone Homery bez mydła, natrętne Ksenofonty pomajowej Anabazis! „F... „ajdeloci", jakby o nich właśnie mógł wyrazić się ze znaną plastyką sam Pan Marszałek. Halbany z halbą B. B. w ręku! Dziady lirne i sakramenckie zarazem! Wrzaskliwa jazz-banda legjonowa, która z samemi Legjonami nigdy nic wspólnego nie miała!

Krzykliwy chór doszlusowującycn ciurów tłumi wszelki szlachetny ton, psuje rytm, depce harmonję i drze się jak opętany.

Szanować ludzki czas!

Chciałbym dziś zgromić publicznie naszą polską niepunktualność, która ogromnie daje się we znaki zwłaszcza w życiu związków i organizacji.

Do białych kruków należą te związki, które posiedzenia swoje rozpoczynają o oznaczonej godzinie, w których więc członkowie przychodzą również punktualnie.

Większość jednak naszych zebrań opóźnia się zbytnio skutkiem tego, że brak jest kompletu i obrad rozpocząć nie można. Czeka się więc nieraz pół godziny, albo i więcej, na jednego takiego, brakującego do kompletu członka, który zlekceważył sobie resztę punktualnych kolegów z zarządu.

Jest to gruba nieprzyzwoitość i wymaga skarcenia. Nie zawsze to jednak pomoże. Czy nie należałoby wrócić do dawnych, panujących w pewnych organizacjach, zwyczajów, że za spóźnienie się na posiedzenie płaciło się grzywnę pieniężną, która szła na jakiś cel publiczny. Wysokość tej grzywny rosła stopniowo za każdym razem a po skonstatowaniu notorycznej niepunktualności doprowadziła do utraty mandatu.

Skutkiem tej brzydkiej wady dochodzi obecnie do tego, że ukaranym zostaje właściwie ten, który przyjdzie punktualnie na oznaczoną godzinę, gdyż traci nadaremno czas, czekając na resztę. Oportunizm zaś zarządów jest już tak wielki, że naznaczają umyślnie o pół godziny wcześniej, niż pragnęłyby zacząć obrady, wiedząc z góry, że nikt nie przyjdzie i dopiero po upływie tego czasu przystępuje się do otwarcia posiedzenia.

Zdaje mi się, że wiele zależy od przewodniczącego. Gdyby zaczynał posiedzenie punktualnie, nie czekając, aż się wszyscy zbiorą, a spóźnionym nie objaśniał, o czem przedtem mówiono, możeby się nareszcie nauczyli szanować ludzki czas.

Jan P.

Na łamach prasy federacyjnej

Jesteśmy winni Czytelnikom naszym przegląd prasy federacyjnej z okresu Świąt i Nowego Roku. Nie będzie on zbyt obfity, bo też i czasopisma związkowe nie wszystkie w tym czasie wyszły.

Na najpiękniejszy numer gwiazdkowy zdobył się „*Inwalida*", który na rok 1935 zapowiada zmianę swej szaty zewnętrznej. Jeszcześmy jej nie widzieli, trzeba przyjąć więc na wiarę to, co w prospekcie noworocznym ogłasza:

„Począwszy od 1 stycznia 1935 roku „Inwalida" ukazywać się będzie 2 razy w miesiącu, o objętości 8 stron, w formie gazety codziennej".

„Inwalida" ma ambicję po zreformowaniu swego wydawnictwa stać się tak wszechstronnym organem, że

„zastąpi najszerszym rzeszom ofiar wojny, pisma codzienne, których nie są w możności prenumerować".

Tę zapowiedź bratniego organu, rejestrujemy lojalnie, oczekując powyższych zmian.

Z artykułów w numerze świątecznym tego pisma wybijają się na czoło życzenia ks. kanclerza Mauersbergera dla inwalidów. Czytamy tam m. in. te słowa:

„A gdy weźmiecie do ręki biały opłatek, pomyślcie, że cała Polska wdzięczna Wam, jest za Waszą krew serdeczną, przelaną w Jej obronie, i wyciąga do Was bratnie ręce, aby podzielić się chlebem miłości.

A jeśli Wam się wyda, że chleb w wolnej Ojczyźnie jest czarny i zbyt ciężko przychodzi go zdobyć, to odrzućcie precz te myśli, jako niegodne Was, obrońców Ojczyzny.

Cały naród boryka się ze złem, cały świat nie może się dzisiaj uporać z trudnościami".

Z bardziej aktywnemi projektami występuje z tej samej okazji „*Powstaniec Śląski*", który wprost zwraca się do czytelników swoich z apelem:

„W okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku miejcie na pamięci bezrobotnych, obdzielcie wybraną osobę czy rodzinę w miarę możliwości, krzepcie ich na przełomie roku, że bliską już jest chwila, gdy po uporaniu się z zagadnieniami przemysłu na Śląsku, Włodarz Ziemi Śląskiej— Dr. Michał Grażyński znajdzie wreszcie wyjście z zaistniałej sytuacji, przełamie wszelkie trudności na drodze walki z bezrobociem.

Niechaj nikt nie wymawia się od powyższego apelu twierdzeniem, że dyrektorzy przemysłu są bogatsi, że sąsiad ma więcej, że już gdzieś daliście na ubogich, że kogoś innego należy obarczyć obowiązkiem".

W innem miejscu tego numeru „Powstańca Śląskiego", gdzie jest mowa o pewnem rozbudowaniu tego miesięcznika, znajdujemy znów inny apel, który warto przedrukować z życzeniem, aby wzięli sobie do serca te słowa także Czytelnicy „Narodu i Wojska", zwłaszcza na prowincji. Oby to jednak nie było t. zw. pobożne życzenie, które nie ma skutków... A więc:

„Pragnąc równocześnie, by organ Wasz — „Powstaniec Śląski", był bardziej jak dotychczas poczytny, by w szerszym kręgu promieniował ideą powstańca, nakładamy na Was obowiązek dbałości, by pismo to było prenumerowane przez wszystkie lokale publiczne oraz najbliższe grono Waszych znajomych. Prosimy Was, byście w każdym lokalu, który wspieracie, domagali się uprzejmie prenumerowania „Powstańca Śląskiego".

Od tych wydawniczo-noworocznych spraw przejdziemy do tematów ogólniejszych, z których pierwszy porusza „*Głos Kaniowczyków i Żeligowczyków*" w artykule p. t. „Od koterji do Federacji".

Mowa jest tam o różnych intruzach, którzy po wybuchu wojny wcisnęli się do polskich związków wojskowych po obu stronach frontu, a którzy

„poza noszeniem polskiego orzełka na czapce, niewiele mieli wspólnego z polską ideą narodową. — Obok ideowego bojowca, dzielnego żołnierza i pełnego entuzjazmu młodzieńca — do szeregów zgłaszał się również dezerter i oportunista. — Mundur wojskowy — po obu stronach frontu — zrównał ich niesłusznie wszystkich do poziomu „bojowników niepodległości".

Mniej skrupulatni historjografowie, opisując dzieje oddziałów polskich na Wschodzie, sprowadzili wszystkich do jednego mianownika. Czytałem niedawno książkę jednego z polskich pisarzy — już nieżyjącego— skądinąd szlachetnego człowieka, który pisząc o formacjach Wojsk Polskich na Wschodzie, m. in. mówi:

...formacje te, to było wielkie zbiorowisko ludzi którzy nie posiadali określonych celów — poza bronieniem majątków ziemskich podczas rewolucji...

Źle poinformowany historyk utożsamia tu niefortunną imprezę tworzenia oddziałów, przeznaczonych do obrony większych dominjów kresowych — z potężnym wysiłkiem żołnierza polskiego na Wschodzie, organizującego się w regularnych formacjach wojskowych z myślą o Polsce i chwale oręża polskiego".

Tu redakcja „Głosu Kan. i Żel." wyjaśnia, iż autor pisząc o niefortunnej imprezie, miał na myśli zapewne „imprezę gen. de Henning Michaelisa, zakończonej zupełnem niepowodzeniem i usunięciem tego generała z szeregów formacji wschodnich".

Na krytyczne uwagi o owych intruzach piszemy się najzupełniej, tak jak nie można odmówić słuszności stanowisku organu oficerów rez. „*Znak*", który pisząc o „wzmożonej fali kombatantyzmu", płynącej łożyskiem pobudek ideologicznych, ma jednak także w tej materji zastrzeżenie:

„Zdaje się jednak, że metody, używane do uaktywnienia b. wojskowych w życiu publicznem, stosowane przez niektóre grupy, musiały wzbudzić wątpliwości odpowiedzialnych i kierowniczych dziś w Polsce czynników kombatanckich, skoro uznały one za właściwe i konieczne wystąpić z bardzo ważnem oświadczeniem i wyjaśnieniem roli kombatantów w pracy publicznej.

Nie wchodząc w tej chwili w merytoryczną ocenę tego oświadczenia, ograniczymy się do jego przytoczenia. Oświadczenie to posła Brzęka-Osińskiego, generalnego sekretarza B. B. W. R., na którego czele stoi pułkownik Walery Sławek, brzmi następująco:

„Kombatanci... Znów krążą legendy. Dużo jest w nich przesady, dużo nieporozumienia. Ruch kombatancki nie jest formą życia politycznego. Posiada on własne, ściśle określone cele i zadania i nie może być stawiany w płaszczyźnie porównań czy przeciwstawiań formom organizacji politycznej. Politycznie kombatanci zaliczają siebie do Bloku.

Mówiąc o kombatantach, poruszę jeszcze jedno zagadnienie. Musimy wyplenić zły zwyczaj ciągłego rozczulania się nad samym sobą, musimy znieść zwyczaj nudnych i niesmacznych przemówień o tej „krwi serdecznej, która ziemię polską zalewała". Prawdziwy żołnierz nie będzie tego robił ale całe masy różnych łazików, którzy dziś chcieliby pozować na bohaterów, pragną wygrywać konjunkturę".

A tymczasem prawdziwie po obywatelsku myślące sfery, omawiając na łamach „*Rezerwisty*" (Lwów) program tego właśnie obywatelskiego wychowania w myśl ideologji Marszałka Piłsudskiego, syntetyzują krótko jedno z najważniejszych swych założeń ideowych:

„Musimy rozpocząć proces nowy, proces wciągania do pracy państwowej tych wszystkich, którzy potrafią patrzeć na sprawy państwowe nie pod kątem interesów lewicy czy też prawicy, ale którzy będą patrzeć na Państwo, jako na wspólny nasz dom i wspólne nasze dobro. Musimy zawrzeć taki kompromis, w imię najświętszych interesów Państwa i wspólnego dobra naszych rodzin i najbliższych".

Nakoniec głos z całkiem odmiennej niwy: „*Ociemniały Żołnierz*" propaguje len po zjeździe wileńskim, na którym ideą tą natchnął go entuzjasta jej gen. Żeligowski. Jak sobie tę propagandę wyobrażają koledzy ociemniali? Oto tak:

„Stańmy gromadnie w szeregach propagatorów akcji lnianej i wprowadźmy do naszych domów wyroby lniane wzamian zagranicznej bawełny. Pomogą nam w tem chętnie i ochoczo nasze żony, do których serc przemówi urok pięknego białego płótna, przemówi niedola ludu, który ten len uprawia i wreszcie przemówi właściwa każdej gospodarnej kobiecie troska, aby nie marnować grosza, a takiem marnowaniem groszа publicznego jest wydawanie go na zakup towarów zagranicznych, które z powodzeniem mogą być zastąpione wyrobami pochodzenia krajowego".

Tak więc przegląd prasy federacyjnej, który na początku pisania nie zapowiadał się zbyt obficie, z biegiem cytowania głosów tej prasy rozrósł się potężnie, dając Czytelnikom sporo materiału do przemyślenia.

A możeby tak kto na poruszone powyżej tematy chciał coś napisać do „Narodu i Wojska" — możnaby niejedno jeszcze dorzucić.

Prosimy, szpalty naszego pisma stoją do dyspozycji.

W—icz.

Wśród Legjonistów Polskich

Jak pracuje Bratnia Pomoc

Jedną z ważniejszych dziedzin pracy związków sfederowanych jest praca samopomocowa. Pragnąc poinformować się, jak sprawa ta została rozwiązana w Okręgu Stołecznym Zw. Legjonistów Polskich, zwróciliśmy się do kierownika Bratniej Pomocy legjonowej dr. Marjana Rudkowskiego, od którego otrzymaliśmy na ten temat szereg informacji.



Dr. Marjan Rudkowski

Praca samopomocowa w Zw. Legjonistów zgrupowana jest w dwóch instytucjach: w Bratniej Pomocy i w Rodzinie Legjonowej. Zadaniem Bratniej Pomocy jest niesienie pomocy najbiedniejszym członkom Związku bądź w postaci drobnych zapomóg bezzwrotnych, zapomóg pogrzebowych, pożyczek krótkoterminowych, bądź też w postaci obiadów bezpłatnych, lub w cenie nie przekraczającej 30 groszy oraz deputatów kartoflanych i węglowych.

Jeśli chodzi o cyfry, to w ciągu ostatnich dwóch lat wydano:

pożyczek na sumę 7.045.85 zł.,
zapomóg w sumie 6.810.54 zł.,
obiadów bezpłatnych 90.253,
płatnych po 30 groszy — 35.172,
bezpłatnych śniadań składających się z mlecznej kawy i chleba 8130,
porcji herbaty 104.942,
chleba 51.334 kg.

Deputaty węglowe były wydawane członkom w okresie zimowym w granicach od 150 do 300 kg., zaś deputaty kartoflane w granicach od 100 kg. do 200 kg.

Oprócz wyżej opisanej działalności Bratnia Pomoc spełnia również i inne zadania, do których należy: wydawanie zniżek kolejowych dla członków, udających się do różnych miejscowości, celem objęcia posad, wydawanie zaświadczeń na bezpłatne porady prawne, oraz wydawanie zaświadczeń na bezpłatne porady lekarskie.

Akcja pomocy lekarskiej, odbywa się na terenie szpitala Ujazdowskiego. Chorzy członkowie Związku, względnie ich rodziny korzystają bądź z ambulatoryjnego leczenia, bądź w wypadkach poważniejszych zachorzeń z leczenia szpitalnego w szpitalu Ujazdowskim oraz Szpitalu im. Marszałka Piłsudskiego, wreszcie z leczenia sanatoryjnego w Zakopanem, Rajczy, Otwocku i Busku.

Koszty leczenia szpitalnego, pokrywane są bądź przez Zarząd Okręgu Stołecznego Związku, bądź w sporadycznych wypadkach przez Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy.

Samodzielną jednostką w ramach Bratniej Pomocy, jest „Rodzina Legjonowa" przemianowana tak w połowie 1933 r. z dawnego „Komitetu Pań", przy Bratniej Pomocy.

Skład personalny zarządu Rodziny Legjonowej przedstawia się następująco: przewodnicząca p. A. Tokarzewska-Karaszewicz, I wiceprzewodnicząca p. Ludmiła Modzelewska, II wiceprzewodnicząca p. W. Piestrzyńska, sekretarka p. Z. Kordowska, skarbniczka p. J. Glińska.

Celem „Rodziny Legjonowej" jest współpraca z Bratnią Pomocą Zw. Leg. Okr. Stołecznego., a działalność jej przejawia się w szeregu sekcji.

Sekcja Opieki nad dzieckiem, zajmuje się dożywianiem dzieci bezrobotnych członków Związku, przez wydawanie im codziennie, mleka, cukru i tranu. Pozatem sekcja ta organizuje pomoc szkolną w postaci przyznawania książek szkolnych i innych pomocy naukowych, opłacania wpisów szkolnych, umieszcza dzieci w szkołach i bursach, urządza zbiórki odzieży i zakup ubranek dla najbiedniejszych, wreszcie organizuje kolonje letnie i zimowe typu leczniczego i wypoczynkowego dla dzieci. W ubiegłym roku z kolonji letnich korzystało 118 dzieci, a z zimowych 41.

Sekcja Świetlicowa, została zorganizowana w styczniu ub. roku. Główne cele sekcji, a więc podtrzymywanie i rozwój życia kulturalno-towarzyskiego, są konsekwentnie realizowane. Organizuje się więc gawędy legjonowe, wieczory dyskusyjne, obchody ważniejszych rocznic legjonowych i państwowych, ze społy dokształcające, zespoły śpiewacze, zespoły muzyczne, artystyczne, sportowe i rozrywkowe dla dorosłych, dla dzieci zaś dwa razy w miesiącu pogadanki i zabawy.

Sekcja ta rozporządza bibljoteką, liczącą obecnie przeszło tysiąc książek o treści głównie beletrystycznej i w skromniejszym zakresie o treści historycznej. Ostatniemi czasy księgozbiór powiększył się znacznie dzięki ofiarności Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego i Zw. Urzędn. Kolej.

Sekcja Szpitalnictwa wydała około 3.000 bonów na leczenie bezpłatne.

Wreszcie wymienić należy Sekcję Dochodów Niestałych, oraz Sekcję Pracy, której celem jest opieka nad wdowami po legjonistach oraz ich siostrami, matkami i żonami. Dzięki otrzymaniu od kierownictwa Centralnego Zaopatrzenia Intendenckiego przydziału bielizny wojskowej do szycia, sekcja ta uruchomiła szwalnię, w której znalazło zatrudnienie 26 kobiet. Zarobki zatrudnionych w szwalni wahają się w granicach od 30 do 70 złotych miesięcznie. Ponadto w innych instytucjach zostało zatrudnionych 9 kobiet z płacą od 90 do 130 zł. miesięcznie.

Oprócz wyżej wymienionych dziedzin działalności, „Rodzina Legjonowa" zajmuje się opieką nad grobami legjonistów, dekorując je corocznie w Zaduszki zielenią i lampkami. Obecnie roztaczana jest opieka nad 76 grobami legjonistów.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się praca Bratniej Pomocy i „Rodziny Legjonowej" praca, która wielu zasobniejszym instytucjom mogłaby służyć za przykład. S.

Kopiec Marszałka Piłsudskiego

Budowa kopca Marszałka Piłsudskiego w Krakowie postępuje szybko naprzód. Dotąd wykonano już około 20 proc. całości budowy. Roboty prowadzone są na rozległem wzgórzu Sowińca, które zagospodarowano i przystosowano do tych wielkich robót. Powstała nawet nowa droga, przeznaczona specjalnie jako połączenie komunikacyjne do przyszłego kopca, — boczna od drogi do Parku Wolskiego.

Na terenie wre praca, prowadzona przez przeszło 100 ludzi. Teren stanowiący podstawę dla kopca Marszałka Piłsudskiego, został zbadany przez ekspertów pod względem geologicznym, przyczem ustalono, że gwarantuje on monumentalność całej budowy. Średnica podstawowa kopca wynosi przeszło 120 metrów. Wysokość całego kopca wynosić będzie 35 metrów i kopiec ten będzie wyższy od istniejących w Krakowie kopców Kościuszki, Krakusa i Wandy.

Według dzisiejszego stanu robót kopiec usypany już został na wysokość 7 do 8 metrów, przyczem wykonano roboty bardzo ciężkie i trudne, związane z fundamentami kopca Marszałka Cały teren bowiem został przeorany maszynami, podstawę kopca splantowano, założono dreny, odprowadzające wodę, kolejki robocze przywiozły olbrzymie masy ziemi.

Wszyscy pracownicy, zajęci przy budowie kopca Marszałka Piłsudskiego, uważają tę pracę za rzecz specjalną, założono też specjalną księgę robót, do której wpisują się pracujący, i która posiada charakter dokumentu historycznego dla przyszłych czasów.

Koszt budowy całego kopca wyniesie około 200 tys. złotych i pokryty będzie przez ludzi, którzy zechcą przyczynić się do tego dzieła.

W Domu Legjonów w Oleandrach urządzono prowizoryczną składnicę dla pierwszych nadchodzących już niemal z całego świata przesyłek z ziemią, która będzie włożona do kopca. Ziemia przychodzi w workach i urnach z różnych pobojowisk, nadsyłana przez organizacje polskie i kombatanckie. Ziemia obca jest narazie magazynowana w Domu Legjonistów w Oleandrach w t. zw. Sali Kadrówki i będzie niewątpliwie w sposób uroczysty włączona do ziemi kopca. Spodziewane są również przesyłki ziemi z różnych stron Polski, a to w miarę postępu robót.

W okresie zimowym tempo robót będzie cokolwiek słabsze, do niedawna spowodu łagodnej zimy prowadzone było w tempie niezmienionem. Kopiec ma być zupełnie gotowy przed listopadem 1935 r.

Odczyt gen. Góreckiego

Staraniem Koła Żołnierzy Formacji Pozapułkowych b. Drugiej Brygady Legjonów Polskich odbył się 11 b. m. w gmachu BKG odczyt gen. bryg. dr. Góreckiego na temat: „Polska w walce z kryzysem".

Prelegent w całogodzinnym wykładzie, podczas którego wyświetlane były wykresy z życia gospodarczego, wykazywał, jak państwo nasze daje sobie radę z kryzysem i zakończył słowami, że gdyby nas w tej sprawie zapytał Komendant, odrzeklibyśmy: „Trzymamy się".

Odczyt zgromadził bardzo licznych słuchaczy ze sfer legjonowych z generałami Krzemieńskim i Rogalskim na czele.

Wystawa „Legjony a Huculszczyzna"

Staraniem Koła Legjonowego Tow. Przyjaciół Huculszczyzny i Lwowskiego Tow. Fotograficznego otwarto we Lwowie w salach miejskiego Muzeum przemysłu artystycznego wystawę fotograficzną „Legjony a Huculszczyzna".

Wystawa, składa się z 295 fotografji i dzieli się na trzy działy: 1) Zdjęcia pamiątkowe z okresu pobytu II Brygady Legjonów w Karpatach; 2) zabytki historyczne, cmentarze, nagrobki, budowle i sprzęty na Huculszczyźnie; 3) zdjęcia artystyczne krajobrazów, typów, hodowli i t. p. dzisiejszej Huculszczyzny.

Na dział pierwszy złożyły się zbiory i pamiątki b. legjonistów oraz pułków legjonowych. Dział ten uzupełnia 18 albumów i pamiątek legjonowych 3 p. p. leg. pol. Dalsze dwa działy obejmują fotografje artystyczne amatorów i zawodowców w liczbie 39 osób. Do najciekawszych należy fotograficzne zrekonstruowanie dróg górskich oraz ogólny widok Karpat Wschodnich z Czarnohorą.

Bardzo skuteczną reklamę wyrobów huculskich dawnych i obecnych urządzono w 10 gablotkach. Obejmuje ona wyroby domowe, ozdoby, przyrządy liturgiczne i obrazy, kasetki, zabawki dla dzieci, kilimy oraz naczynia domowe. Inicjatorom oraz tym, którzy pracowali przy urządzeniu tej pięknej wystawy, należą się słowa szczerego uznania.



Grupa pań z „Rodziny Legjonowej"

Stoją od lewej pp. śp. Hauke-Nowakowa, Parafińska, Piestrzyńska, Tomczukowa, Kordowska, Siedzą pp. Modzelewska, Tokarzewska, Ryszankowa.

P. O. W.

Prace Okręgu Stołecznego

Wywiad z inż. Jerzym Budzyńskim

W lokalu Związku Peowiaków Okręgu Stołecznego przy ul. Trębackiej 4 rojno i gwarno. Koło jednego ze stołów parę osób obserwuje grę szachistów. Zatrzymujemy się przy nich na chwilę, oczekując wiadomości, czy Komendant Okręgu Stołecznego inż. Jerzy Budzyński, którego prosiliśmy o wywiad, jest już wolny. Wreszcie wiadomość ta nadchodzi.



Inż. Budzyński, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Peowiaków i Związku Rezerwistów oraz Komendant Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków na prośbę o krótką charakterystykę wyników dotychczasowych prac Okręgu oświadcza:

— Objąłem kierownictwo Okręgu Stołecznego w lutym 1934 r. na polecenie Zarządu Głównego. Warunki pracy miałem z początku dość ciężkie, gdyż stan organizacji Okręgu w tym czasie pozostawiał z różnych względów wiele do życzenia. Po objęciu urzędowania specjalną uwagę skierowałem na akcję samopomocową, przyczem przyjąłem zasadę, iż główny nacisk położony być musi na wyszukiwanie pracy bezrobotnym członkom Okręgu, oraz zatrudnianie ich na odpowiednich stanowiskach. Jak się zdaje, osiągnąłem w tej dziedzinie pewne rezultaty. Liczbę 160 bezrobotnych na początku mojej kadencji udało mi się zredukować do 60-ciu. Obecnie moją największą troską jest, aby i tych 60-ciu znalazło pracę. Być może, że wysiłki podjęte w tym kierunku zostaną uwieńczone powodzeniem.

Dalszą dziedziną, którą należało ożywić, była praca kulturalno-oświatowa. Tutaj niewątpliwie zrobiono dużo. Komisja Kulturalno-Oświatowa, pozostająca pod kierownictwem obywatela Władysława Kusińskiego, zorganizowała i uruchomiła dla członków Okręgu kursy dokształcające z zakresu 7-mio klasowej Szkoły Powszechnej, po ukończeniu której uczestnicy otrzymają odpowiednie dyplomy. Zorganizowano również z dodatnim wynikiem kursy na instrukt. LOPP-u, które ukończyło 50 osób. Podkomisja odczytowa pod kierownictwem Ob. Dyszego, organizuje co tydzień w sali Resursy Obywatelskiej odczyty na tematy aktualne, gdzie jako prelegenci występują wybitni działacze polityczni, gospodarczy, społeczni. Rozdano wreszcie wśród członków Okręgu przeszło 1.500 biletów bezpłatnych na przedstawienia teatralne.

— A jak przedstawia się praca Okręgu w dziedzinie życia społecznego?

— No cóż, robimy wszystko, co organizacja o naszym charakterze robić może.

Nie brakło nas nigdy w dniach radości i smutku, jakie przeżywała Warszała. W akcji pomocy powodzianom, członkowie naszego Okręgu zebrali sumę, której nie wymieniam, bo nie chcę się chwalić, ale która objektywnie rzecz biorąc — znacznie przekroczyła możliwości finansowe naszej organizacji. Współpracujemy na szeregu odcinków z organizacjami społecznemi i politycznemi, że wymienię tu choćby niektóre Rady Grodzkie BBWR oraz Związek Rezerwistów, z którym stosunki ułożyły się szczególnie serdecznie i sympatycznie. Zresztą gotowi jesteśmy współpracować z każdą organizacją, która się o tę współpracę do nas zwróci.

Mówiąc o tych sprawach, wspomnieć muszę o zagadnieniu, do którego przywiązuję ogromną wagę. Zagadnieniem tem jest współpraca z młodzieżą. Uważam bezwzględnie, iż kapitalnym zadaniem organizacji historycznych jest praca na tym terenie i doprawdy jestem dumny, że my pierwsi sprawę tę sprowadziliśmy na realne podłoże. Nawiązaliśmy mianowicie żywy i serdeczny kontakt z jedną z najstarszych i najpoważniejszych organizacji młodzieżowych, Związkiem Polskiej Młodzieży Demokratycznej, a rezultaty, jakie osiągnęliśmy, zdają się wskazywać, iż wysiłki nasze w tym kierunku dadzą obfite owoce. W tej dziedzinie przyjęliśmy za zasadę słowa ś. p. Adama Skwarczyńskiego, że „Zaufanie i wpływ na młodzież zdobędzie ten tylko, dla którego troski młodzieży są jego własnymi troskami, kto umie z młodzieżą się entuzjazmować i potrafi wątpić razem z młodzieżą". W myśl tej zasady zamierzamy postępować.

Rozmowa jest skończona. Opuszczając lokal, zaglądamy jeszcze na chwilę do świetlicy, skąd dochodzi gwar rozgorączkowanych głosów przy szachownicy.

S.

Komunikaty

CHOINKA DLA DZIECI PEOWIAKÓW

W niedzielę dnia 20 b. m. odbędzie się w lokalu Okręgu Stołecznego POW przy ul. Trębackiej 4 tradycyjna choinka dla dzieci członków POW.

Na czele Komitetu Gwiazdkowego pań stoją p. Helena Uruska-Berowa przewodnicząca, p. Jadwiga Bunewiczowa, wiceprzewodnicząca, p. Eugenja Kusińska, sekretarka, i p. Czajkowska skarbniczka.

KOMISJA KRZYŻA P. O. W.

Z dniem 1 lutego 1935 r. Komisja Krzyża P. O. W. zamyka swe czynności i rozpatrywać będzie tylko te wnioski, które do tego terminu do Komisji wpłyną.

Adres Komisji Krzyża P. O. W. ul. Złota Nr. 30 m. 4.

PORADY LEKARSKIE

Dr. med. Tadusz Ciosłowski udziela bezinteresownie porad w zakresie chorób kobiecych dla niezamożnych członków i ich rodzin, we wtorki i piątki w godz. od 15-tej do 17-ej przy ul. Stalowej Nr. 11 m. 42. W wypadkach wyjątkowo ciężkich porad i pomocy lekarskiej udziela codziennie.

Dr. Ciosłowski przyjmuje za okazaniem zlecenia wystawionego przez Bratnią Pomoc Okręgu Stołecznego.

Nie prosimy o jałmużnę — żądamy pracy

Z okazji 15-lecia placówki Związku Peowiaków w Kochłowicach (Górny Śląsk) odbyło się dnia 18 grudnia na terenie tej gminy wspólne zebranie miejscowych organizacyj, w którem wzięło udział ponad 400 osób, członków P.O.W., Związku Powstańców Śląskich, Zw. Bytomiaków, Stow. Weteranów b. Armji polskiej we Francji i Zw. Rezerwistów.

Zebrani uchwalili domagać się od miarodajnych czynników:

1) uruchomienia nieczynnej od roku kopalni Wirek, będącej jedynym warsztatem pracy w Kochłowicach,

2) uruchomienia robót publicznych na większą skalę, jak brukowanie ulic, budowa nowych, a niezbędnych, ulic.

3) rozszerzenia sieci wodociągowej wobec katastrofalnego braku wody,

4) bezpłatnego oddania odłogiem leżących terenów Spółki Wirek pod uprawę dla bezrobotnych w szczególności ojcom licznych rodzin, którzy brali udział w walkach o wyzwolenie Śląska.

Uważamy za uwłaczające naszemu honorowi żołnierskiemu wyciągać rękę po jałmużnę i prosić o litość, ale żądamy, jako dawniejsi działacze narodowi, by nam dano sposobność do uczciwego zapracowania na kawałek chleba dla siebie i rodziny.

Niema wolnych miejsc w Brygadzie Pracy

Ostatniemi czasy niektóre Okręgi nadsyłają często podania swych członków o przyjęcie do Brygady Pracy Peowiaków w Warszawie.

Podania te nie mogą odnieść żadnego skutku z tej przyczyny, że w Brygadzie Pracy niema żadnych miejsc i że w najbliższej przyszłości zostanie ona całkowicie zlikwidowana.

Zdarza się również, że niektórzy członkowie z prowincji przyjeżdżają do Zarządu Głównego POW., często za ostatnie pieniądze, w nadziei, że tym sposobem uzyskają odrazu zajęcie w stolicy, a w następstwie nie mają środków na drogę powrotną do miejsca stałego zamieszkania.

Należy stanowczo ostrzec takich członków, że Zarząd Główny nie będzie w podobnych wypadkach wypłacać żadnych zapomóg na bilet powrotny.

Zarząd Główny
Związku Peowiaków

Kursy i wycieczki narciarskie

Peowiacy mogą wziąć udział w Kursach narciarskich które urządza Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Żeromskiego w Warszawie, (ul. Trębacka Nr. 11), w okresie od 20 sycznia do 12 marca 1935 r. w „Domu Wypoczynkowym" Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zakopanem. Okres trwania kursu został podzielony na 5 tur 10-cio dniowych t. j.: I — od 20 stycznia do 1 lutego, II — od 1 lutego do 10 lutego, III — od 10 lutego do 20 lutego, IV — od 20 lutego do 2 marca. V — od 2 marca do 12 marca.

Całkowity koszt 10-cio dniowego pobytu, utrzymania, nauki, zwiedzanie Wieliczki, Krakowa, Częstochowy, wycieczki górskie wraz z przejazdem w obie strony III klasą wynosić będzie kwotę zł. 46.

Każdy zgłoszony i przyjęty może otrzymać w wymienionym Instytucie narty do nauki w okresie pobytu na kursie za opłatą zł. 4.

Członkowie Związku Peowiaków pracowników przedsiębiorstw miejskich i t. p. na podstawie okólnika Min. Spr. Wewnętrznych z dnia 4. I. 35 N. SS-46-2020/I mogą uzyskać płatny 10-cio dniowy urlop niepoliczalny na poczet ustawowych urlopów wypoczynkowych, przyczem odnośne przedsiębiorstwo dopłaca za swego pracownika 26 zł., zaś uczestnik kursu płaci tylko 20 złotych.

Ponadto w okresie od 20 stycznia do 12 marca 1935, będą urządzane dwudniowe wycieczki zbiorowe narciarskie ze zwiedzaniem Krakowa, Wieliczki, Częstochowy, Zakopanego. Całkowity koszt z przejazdami, noclegami i utrzymaniem wynosić będzie zł. 28 gr. 50, plus drobne opłaty za zwiedzanie muzeów i t. p.

Plan wycieczek: 2, 3 luty, 9, 10 luty, 23, 24 luty, 2, 3 marzec 1935 r.

Zapisy przyjmuje Komisja Kulturalno-Oświatowa Okręgu Stołecznego Związku Peowiaków ul. Trębacka Nr. 4 m. 4.

Trudności akcji scaleniowej formacji wschodnich

Grudniowy numer „Głosu Kaniowczyków i Żeligowczyków", który się niedawno ukazał, przynosi następujący komunikat o stanie sprawy akcji scaleniowej b. formacji wschodnich:

„Wobec licznych zapytań tak ze strony członków, jak i placówek prowincjonalnych Związku Zarząd Główny wyjaśnia, że mimo odbytych w dniach 1, 15 i 28 ub. m. konferencyj delegatów poszczególnych Związków i formacyj „Wschodu", akcja scaleniowa nie dała dotychczas pozytywnych wyników.

Z tych względów Wydział Wykonawczy Zarządu Głównego Zw. K. i Ż. po wysłuchaniu referatu delegata Zw. płk. B. Sikorskiego postanowił zwołać plenarne posiedzenie Zarządu celem zajęcia odpowiedniego stanowiska.

O dniu posiedzenia członkowie Zarządu Gł. zostaną powiadomieni listownie.

ZE SPRAW INWALIDZKICH

Statystyka ofiar wojny

W dniu 30 września 1934 r. było w całej Polsce zarejestrowanych 171.641 inwalidów, z których tylko 72.367 pobierało renty, natomiast 99.274 inwalidów rent nie pobiera wcale.

W sumie tej mieszczą się przedewszystkiem inwalidzi do 15% utraty zdolności zarobkowej, nieposiadający, zgodnie z ustawą inwalidzką, prawa do rent (takich było 38.586 osób); inwalidzi I i II kat. (do 25%), którzy utracili renty z dniem 1.IV. 1934 r. (w ilości około 40.000). Wreszcie pozostałą część (około 20.000) stanowią inwalidzi, niepobierający rent wskutek osiągnięcia dochodów, wpływających na zawieszenie rent.

W ogólnej liczbie 72.367 inwalidów-rentobiorców, znajduje się 56.694 żonatych, samotnych 14.119.

Inwalidów wojskowych-rentobiorców mamy 5.998, a inwalidów wojennych 66.369. Znaczniejszy przyrost inwalidów wojskowych został zahamowany, i przypuszczać trzeba, że w ciągu następnych lat przybywać będzie około 600 osób, podówczas gdy w ubiegłych latach przyrost roczny równał się 1200 — 1500 osób. Na zmniejszenie stałego przyrostu inwalidów wojskowych wpływa skrupulatne badanie poborowych przez komisje lekarskie.

Niepokojącym objawem są liczby statystyczne, wskazujące wzrost śmiertelności wśród inwalidów. W czasie lat ubiegłych ilość zmarłych inwalidów nie przewyższała 800 — 900 osób rocznie, w roku 1934 ilość ta się podwoiła i wyniosła 1.678.

Przeważnie przyczyną zgonu inwalidy jest kalectwo lub choroba, nabyta w czasie działań wojennych.

Wśród pozostałych znajduje się 52.649 wdów, 29.546 sierot i 29.546 rodziców, 30%-wych wdów jest 3.967; 50%-wych — 48.682; sierot przy matce 26.791; sierot zupełnych — 2.755.

Choć w roku ubiegłym zarysował się spadek ilości wdów, to jednak spodziewać się należy w najbliższej chwili pewnego przyrostu wobec osiągnięcia przez wdowy 50 roku życia.

Liczba sierot w ciągu ostatnich lat poważnie zmalała, bo ze 112.000 na 29.546. Gwałtowny spadek tej grupy rentobiorców powstaje wskutek przekroczenia przez sieroty maksymalnej granicy wieku, uprawniającej do pobierania rent. W dalszym ciągu należy spodziewać się ubytku sierot po poległych, gdyż w roku 1935 upływa już 17 lat od czasu ukończenia wojny. W roku 1936 prawdopodobnie już nie będzie wogóle rejestrowanych sierot po poległych, lecz tylko po inwalidach i to w ilości około 20.000. Stan taki potrwa bez większych zmian przez okres kilku lat, a później w związku ze wzrostem śmiertelności inwalidów, liczyć się należy z ponownym procesem wzrastania ilości sierot.

Ogółem więc inwalidów, wdów, sierot i rodziców, pobierających renty w dniu 1. VII. 1934 — było 175.147 osób. *(Tt.)*

Fundacja dla inwalidów WP. w stolicy

Przed 14 laty w grudniu 1920 roku został stworzony przy gminie m. stoł. Warszawy fundusz pomocy inwalidom W. P. Statut fundacji, wynoszącej obecnie 1.500.000 zł. przewiduje udzielanie stałych i czasowych zapomóg inwalidom W. P. poszkodowanym w walkach o niepodległość oraz stałych i czasowych zapomóg instytucjom, opiekującym się inwalidami.

Dotychczasowa działalność zarządu fundacji, w którego skład wchodzili ludzie, nic wspólnego z inwalidami nie mający, nasuwała szereg wątpliwości, to też rzesze inwalidzkie z prawdziwą radością przyjęły decyzję prezydenta miasta min. Starzyńskiego, który w dniu 14 grudnia ub. roku, powołał na miejsce urzędującego od roku 1922 starego zarządu, zarząd nowy z przewagą członków inwalidów.

Nowy ten zarząd tworzą: poseł mjr. Wagner, ks. kanclerz Mauersberger, poseł Borecki, nacz. Rudowski, mgr. Bregman, mjr. Benedykt, nacz. Relidzyński, inż. Kirkor-Bąkowski i J. Klępiński.

Prowadzone są obecnie badania ksiąg fundacji, gdyż istnieją poszlaki, że poprzedni zarząd z p. Drzewieckim na czele udzielał z zasobów funduszu poważnych zapomóg instytucjom, nic z inwalidami nie mającym wspólnego.

(s)

Zjazd inwalidzki na Pomorzu

Dnia 6-go stycznia r. b. odbył się w Grudziądzu w teatrze miejskim zjazd zarządów oddziałów Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. województwa pomorskiego, w którym wzięli udział: przedstawiciel Województwa Pomorskiego, kierownik oddziału spraw inwalidów kpt. Górzyński oraz przedstawiciel Wielkopolskiej Izby Skarbowej p. Winowiecki.

Zjazdowi przewodniczył wiceprezes Zarządu Gł. Związku Inwalidów Wojennych R. P. p. St. Szulczyński z Warszawy, protokułował p. Wierzchowski z Podgórza Pomorskiego.

Głównym celem Zjazdu było omówienie sprawy reorganizacji oddziałów Związku Inwalidów Wojennych i przystosowanie okręgu pomorskiego Związku do postanowień nowego statutu Związku.

Związek Inwalidów Wojennych R.P., chcąc bowiem usprawnić działalność swoją oraz przystosować organizację do obecnych warunków życiowych i struktury społecznej, przyjął nowy statut, na podstawie którego nastąpić musi w ciągu roku 1935 całkowita reorganizacja obecnego ustroju Związku Inwalidów Wojennych R. P. Według uchwały Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych R. P. w ciągu stycznia, lutego, marca i kwietnia r.b. nastąpić ma reorganizacja oddziałów powiatowych. a oddziałów wojewódzkich w ciągu maja i czerwca tak, aby w drugiej połowie bieżącego roku mógł odbyć się ogólny zjazd delegatów Zw. w Warszawie.

Na Zjeździe Pomorskim referaty wygłosili p. Kazimierz Dąbrowski, prezes okręgu, p. Antoni Lewandowski, sekretarz i p. Kałamarski, skarbnik okręgu pomorskiego.

Po referatach Prezydjum Zarządu Okręgu przemawiał p. Szulczyński, wyrażając uznanie dla Zarządu Okręgu Pomorskiego, dla zapoczątkowanej pracy w kierunku szybkiej realizacji zamierzeń Związku oraz przedstawionego programu pracy na przyszłość. P. Szulczyński w przemówieniu swem scharakteryzował w ogólnych zarysach zasady nowego statutu oraz sposób przystosowania okręgu do jego postanowień i przepisów. Drugą część przemówienia poświęcił p.Szulczyński omówieniu spraw bieżących i ustawodawstwu inwalidzkiemu.

W dyskusji przemawiało 14 mówców, którzy wypowiedzieli się za wzmożeniem działalności organizacyjnej na terenie Województwa Pomorskiego i za całkowitą aprobatą programu Zarządu Okręgu.

Jedną z największych bolączek, nurtujących szeregi inwalidów wojennych — jak to daje się zauważyć z dyskusji zebrań inwalidzkich. — jest sprawa podziału inwalidów na inwalidów armji polskiej i armij zaborczych. Bolączka ta znalazła również swój wyraz na zjeździe niedzielnym inwalidów pomorskich.

Zjazd uchwalił szereg rezolucyj oraz depeszę hołdowniczą dla Rządu Rzeczypospolitej, wysłaną na ręce Wojewody Pomorskiego.

Pozatem Zjazd wyniósł jednogłośną uchwałę, stwierdzającą karność organizacyjną Okręgu Pomorskiego i lojalność w stosunku do Zarządu Głównego R. P., wyrażając podziękowanie za troskliwą i szczerą opiekę nad sprawami inwalidów wojennych i pozostałych po nich i po poległych rodzin.

Zjazd zakończono okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego.

Okręg Pomorski Związku Inwalidów Wojennych R. P. liczy około 10.000 członków, zorganizowanych w 84 oddziałach.

S. S.

Legja Inwalidów W.P.

W związku z uchwaleniem przez Radę Naczelną nowych regulaminów i zgłoszeniem w związku z tem przez kol. Leopolda Wiszniowskiego rezygnacji ze stanowiska wiceprezesa i członka Zarządu Głównego, Zarząd Główny na plenarnem posiedzeniu w dniu 26 października 34 r. ukonstytuował się w sposób następujący:

Prezes Zarządu Głównego — Józef Borecki, poseł na Sejm; I wiceprezes— Eugenjusz Kozłowski; II wiceprezes— Kazimierz Żegiestowski; III wiceprezes — Bohdan Rychter; sekretarz gen. — Kazimierz Łukasiewicz; skarbnik — Leon Wierchowicz. Członkowie Zarządu Głównego — Stanisław Wilczyński i Antoni Ligma.

Skarbnikowi Zarządu Głównego powierzono, oprócz funkcyj związanych z jego stanowiskiem, referat zaopatrzeniowy.

Prezes Zarządu Głównego powierzył p. Stanisławowi Leopoldowi Sławińskiemu — referentowi organizacyjnemu Zarządu Głównego — kierownictwo kancelarji Zarządu Głównego.

Z. O. R.

Oficerowie rez. na kursach narciarskich

Na zapytanie Związku Oficerów Rez., czy oficerowie rezerwy mogą brać udział w kursach narciarskich, organizowanych dla oficerów służby czynnej — dyrektor PUWF i PW. wyjaśnił pismem L. 201-2 Wyszk., że zgodnie z decyzją MSWojsk. Biuro Og. Org. udział oficerów rez. w kursach ochotniczych, zarządzonych rozkazem M. S. Wojsk. Nr. 2100—10. Wyszk. z dnia 26.XI. 34., jest w zasadzie dopuszczalny w miarę możliwości i warunków lokalnych z tem, że przez to nie dozna uszczerbku szkolenie kadry zawodowej.

Program tegoroczny dla oficerów zawodowych obejmuje kursy ochotnicze dla początkujących i wędrowne dla zaawansowanych.

Miejsca i terminy rozpoczęcia kursów:

3 kursy w Tatrach dla wprawnych narciarzy z pomieszczeniem w schronisku Warsz. Klubu Narc. na Polanie Chochołowskiej. Początek kursów 19.II, 4.III i 18 marca 35 r.

2 kursy w Beskidzie Wysokim w Zwardoniu dla początkujących w schronisku Polsk. Tow. Tatrz. z terminami rozpoczęcia 1.II i 19.II 35 r.

Wyżywienie i zakwaterowanie około 5 zł. dziennie.

3 kursy dla początkujących w Czarnohorze, w Worochcie — Jabłonicy.

Początek kursu: 19 lutego, 4 marca i 18 marca 35 r. Wyżywienie i zakwaterowanie około 4 zł. dziennie.

2 kursy w schronisku na Zaroślaku dla wprawnych narciarzy po 25 do 30 uczestników. Początek kursu: 5 i 19 lutego 35 r. Wyżywienie i zakwaterowanie około 5 zł. dziennie.

2 kursy wędrowne w rejonie Burkut — Żabie dla zupełnie wprawnych narciarzy (po 20 uczestników), początek kursu 5 i 9 lutego 35 r.

Wyżywienie i zakwaterowanie około 5 zł. dziennie.

Mistrzowskie Koło Wybrzeża

Okręg Gdański ZOR. zorganizował w dniu 9 grudnia ub. r. na strzelnicy Polskiej Rady Sportowej w Gdańsku małokalibrowe zawody strzeleckie o tytuł Mistrzowskiego Koła Wybrzeża.

Puhar przechodni dla zwycięskiego zespołu ufundował szef Wydziału Wojskowego Komisarjatu Generalnego R. P. w Gdańsku ppułk. dypl. Rosner.

Zawody odbyły się w konkurencji Bz. Szk. 11. Uczestnictwo zespołowe (po 3 zawodników) i indywidualne.

W zawodach wzięło udział 52 zawodników, a mianowicie: Koło Gdynia zespołów 8, Starogard — 1, Tczew — 1, Wejherowo — 2, Okręg Gdańsk — 4.

Wyniki zespołowe: I miejsce zesp. Gdańska pkt. 468, II — zespół Gdyni — 441, III zespół Gdańska — 438, IV zespół Gdańska — 409, V zespół Gdańska — 391.

Wyniki indywidualne: I miejsce p. Komarnicki (Gdańsk) — pkt. 173, II — Laska (Gdynia) — pkt. 168, III — Kluk (Gdańsk) — pkt. 167, IV — Jęczkowiak (Gdynia) — pkt. 159, V — Sierański (Gdańsk) — pkt. 157, VI — Kostro (Gdańsk) — pkt. 155, VII — Mroczkowski (Gdańsk) — pkt. 152, VIII — Wierczyński (Gdynia) — pkt. 151, IX — German (Gdańsk) — pkt. 149, X — Mańczyk (Gdynia) — pkt. 147. XI Maralon (Gdynia) pkt. 143.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW

Okręg Stołeczny

W okresie świątecznym szereg oddziałów Związku na terenie stolicy urządził dla swych członków „opłatki" i „gwiazdki". Rodzina Rezerwistów Zarządu Grodzkiego Prac. Tramwajowych zorganizowała dla dzieci członków Koła przy Remizie na Sierakowskiej tradycyjną choinkę. Uroczystość ta zgromadziła ponad setkę dzieci. Panie z Rodziny Rezerwistów obdarowały dzieci torebkami łakoci, poczem przy pięknie udekorowanem drzewku wigilijnem spędzono kilka godzin w serdecznej atmosferze.

Również w świetlicy Koła Z. R. Remizy przy ul. Kawęczyńskiej odbyła się tradycyjna choinka dla 125 dzieci. Po wysłuchaniu programu, wykonanego przez dzieci i kolęd, odśpiewanych przez ChórCecyljański, mali goście Rodziny zostali obdarowani prezentami.

W Dolinie Szwajcarskiej Zarząd Grodzki Tramwaje zorganizował „opłatek" dla swych członków. Przy stołach zasiadło kilkuset tramwajarzy-rezerwistów. Uroczystość zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent m. st. Warszawy min. Starzyński, piastujący godność członka Rady Naczelnej Z. R., dyrektor Tramwajów p. inż. Głazek, wiceprezes Zarz. Gł. inż. Budzyński i wiceprezes Zarządu Okręgu Stołecznego Z. R. mjr. inż. Kalusiński. Do zgromadzonych przemówienia wygłosili prezes Zarządu Grodzkiego Tramwaje, mec. Żaryn, prezydent Starzyński, mjr. Kalusiński i dyr. Głazek. Po przełamaniu się opłatkiem zgromadzeni zasiedli do wspólnej kolacji. Przygrywała orkiestra tramwajowa.

W dniu 5 stycznia w salach Doliny Szwajcarskiej odbył się pierwszy wielki bal Związku Rezerwistów pod nazwą „Karnawał rezerwisty", zorganizowany przez Rodzinę Rezerwistów. Bal ten został zorganizowany na bardzo dużą skalę i zgromadził blisko 3 tysiące uczestników. Zabawa w doskonałym nastroju przeciągnęła się do rana.

Również w dniu 5 stycznia staraniem Zarządu Koła 41 Z. R. Okr. Stołecznego (Koło Pracown. Min. Skarbu) odbył się bal pod protektoratem p. Min. Haliny Zawadzkiej. Dochód z zabawy wydatnie zasilił fundusze Koła. Bal zaszczycił swą obecnością Pan Minister Zawadzki i p. wiceminister Lechnicki.

Zmiana władz w okręgu Łódzkim

W dniu 20 grudnia r. z. por. rez. Hipolit Piątkowski złożył prośbę o zwolnienie go ze stanowiska Komendanta okręgu IV Zw. Rezerwistów. Komendant Główny Związku Rezerwistów przychylając się do prośby p. Piątkowskiego, zwolnił go z tego stanowiska i mianował Komendantem Okręgu Łódzkiego Z. R. p. mjr. Mieczysława Sokolskiego.

P. Piątkowski złożył również piastowaną godność prezesa Okręgu. Zarząd Główny Z. R. mianował komisarycznym prezesem Okręgu IV p. gen. bryg. Józefa Konstantego Olszynę-Wilczyńskiego.

Okręg Śląski

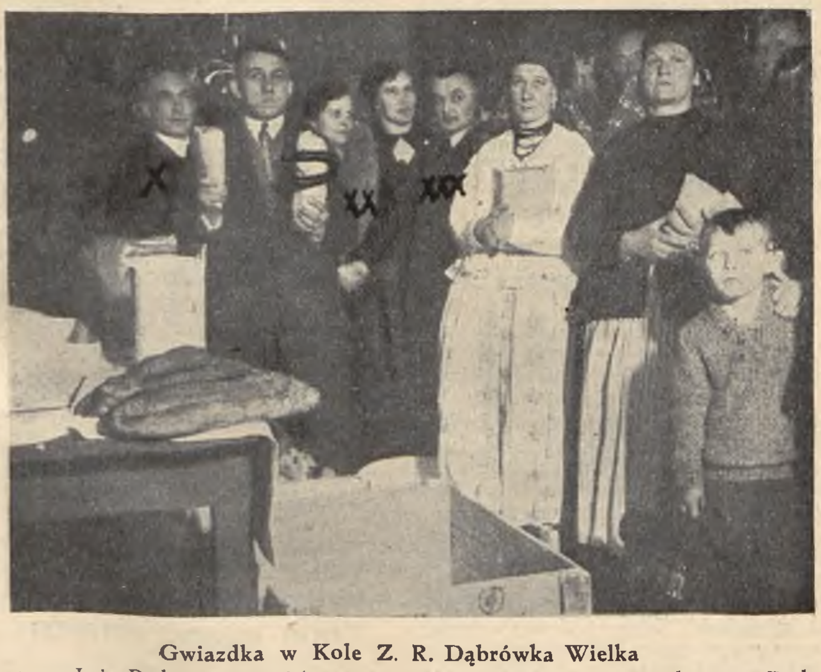
Katowice — Załęże. Staraniem miejscowej Rodziny Rezerwistów urządzono tu wieczornicę dla rezerwistów. Na program wieczornicy złożyło się odegranie sztuki ludowej pt. „Sieroce wiano" i humoreski scenicznej „Pacjent z prowincji".

Rybnik. W Rybniku odbyła się odprawa prezydjów kół Z. R. z powiatu. Obradom przewodniczył prezes Zarządu Pow. dyr. Roik. Omówiono szereg zagadnień bieżących i ustalono wytyczne pracy na okres najbliższy.

Dąbrówka Wielka. Tutejsze Koło Zw. Rez. wespół z Rodziną Rezerwistów urządziło dla swych członków Gwiazdkę. Zgromadzonych powitano specjalnym marszem, skomponowanym przez p. Patlową — przew. Koła R. R. Po wspólnem przełamaniu się opłatkiem odbyło się przedstawienie dziecinne, poczem rozdane zostały bez robotnym rezerwistom Z. R. paczki z prowiantami.

Również w okresie świątecznym Koło Z. R. i R. R. wystawiło „Polskie Jasełka" Rydla. W przedstawieniu wzięło udział przeszło 50-ciu członków Z. R. i R. R. i dzieci.

Siemianowice. Z okazji 5-lecia istnienia Koła Z. R. w Siemianowicach wydana została jednodniówka z licznemi ilustracjami. Na jednodniówkę składa się m. in. słowo wstępne prezesa Okręgu Śląskiego star. Tad. Szalińskiego, artykuł prezesa Koła inż. Szymańskiego p. t. „Z apelem do duszy rezerwisty", szkic historyczny Koła siemianowickiego. który opracował pierwszy prezes Koła kol. Marjan Walutek, sprawozdania zarządu koła, artykulik Kmdta Okręgu kpt. Kiljana o pracy w P. W. i W. F. „Ideały Rycerstwa — wskaźnikiem Rezerwisty" inż. Mazurkiewicza, dział poświęcony siemianowickiej Rodzinie Rezerwistów i t. d. Całość robi wrażenie b. dodatnie i świadczy dobrze o pięcioletniej pracy rezerwistów m. Siemianowic.



Gwiazdka w Kole Z. R. Dąbrówka Wielka
X — Inż. Patla, prezes; XX — p. Stromengerowa, przewodnicząca Rady Powiatowej R. R., XXX — mgr. Stachurski, sekretarz Okręgu Śląskiego Zw. Rezerwistów

Pszczyna. — Magistrat przydzielił Związkowi Rezerwistów jedną klasę w szkole dla celów świetlicowych, gdzie członkowie Z. R. będą mogli w porze zimowej odbywać swe ćwiczenia i pogadanki.

Tarnowice Stare. — Koło Z. R. urządziło powitanie powracających z wojska połączone ze strzelaniem o nagrody. Nagrodę I otrzymał p. Siwiec. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna.

Tarnowskie Góry. — Staraniem Zarządu i Komendy Powiatowej Z. R. odbył się raid kolarski. W zawodach wzięło udział 16 drużyn po 10 osób. Drużyny przebyły odległość Tarnowskie Góry — Miasteczko w przewidzianym czasie do 50 minut. Następnie w Miasteczku każda z drużyn musiała odbyć strzelanie. W zawodach pierwsze miejsce zdobyła drużyna ze Strzebnicy. Po zakończeniu konkurencji odbyła się przed prezesem powiatowym p. burm. Antesem defilada 180 cyklistów rezerwy. Wieczorem tegoż dnia odbyła się zabawa.

Bielsko. Odbyło się tu zebranie załogi pracowników fabr. pap. Niemojewski S. A. Bielsko, na którem postanowiono przystąpić do założenia koła Z. R. przy fabryce. Zebranie zagaił dyr. Korpiela, poczem wygłosił referat org. ideowy kol. Łukasiewicz Kmdt Pow. Z. R. Wszyscy zebrani przystąpili gremjalnie do nowoutworzonego Koła. Wybrano władze z p. dyr. dr. Aulichem jako prezesem na czele.

Okręg Poznański

Kwilcz. Odbyło się tu zebranie organizacyjne nowego koła Z. R. na tutejszym terenie. Obecni gremjalnie przystąpili do Koła jako członkowie. Dokonano wyboru władz koła Z. R. z p. Radziejowskim na czele.

Wolsztyn. Powstały tu oddziały Zw. Rez. w Wolsztynie i Rakoniwicach. Oddział wolsztyński zdołał do chwili obecnej zebrać na wykup Żułowa sumę 100 zł. Urządził również oddział wolsztyński gwiazdkę dla swych bezrobotnych członków. Nowe Koło Z. R. powstaje również w Przemęcie.

Porazyn. W Porazynie utworzono kolo Z. R. Liczni rezerwiści miejscowi przystąpili z zapałem do pracy organizacyjnej. Na czele koła stoi prezes kol. Dolata.

Odbyło się tu miesięczne zebranie rezerwistów, na którym omówiono szereg spraw związkowych i wygłoszono szereg referatów. Jednocześnie żegnano dotychczasowego kmdta Obwodu Witkowskiego, ppor. Kubackiego, który po dwuletniej pracy opuszcza teren. Na zakończenie zebrania wiceprezes Koła kol. Kuśnierkiewicz wygłosił wykład o życiu emigrantów polskich w Brazylji, ilustrowany przezroczami.

Okręg Pomorski



Poświęcenie świetlicy Koła Marynarzy w Gdyni
X — Komisarz Rządu mgr. Sokół, XX — p. Jacyniczowa, przewodnicząca Koła R. R. Marynarzy; XXX — komandor Jacynicz, prezes Koła Marynarzy; XXXX — ks. Bielicki.

Gdynia — Koło Marynarzy Z. R. w Gdyni obchodziło poświęcenie swej nowej świetlicy. Aktu poświęcenia dokonał ks. Bielicki. W uroczystości wzięli udział Komisarz Rządu mgr. Fr. Sokół, prezes Koła komandor Jacynicz, dyrektor linji Gdynia — Ameryka i inni. Świetlica otrzymała od kapitana dalekiej żeglugi Dłuskiego wspaniały dar w postaci bibljoteki, składającej się z 1200 tomów oraz różnych sprzętów i mebli.

Istniejąca przy Kole Marynarzy Rodzina Rezerwistów z p. Jacyniczową na czele zorganizowała dla dzieci bezrobotnych Koła marynarzy Z. R. gwiazdkę. Przeszło 60 dzieci otrzymało paczki ze słodyczami i produktami żywnościowemi. Ponadto dzięki pomocy Centr. Komitetu Opieki nad Dzieckiem w Gdyni obdarowano dzieciarnię odzieżą i obuwiem. Do dzieci przemawiała p. Jacyniczowa poczem rozdano podarki i odśpiewano kolędy.

W dniu wigilijnym odbyła się wieczerza dla 40-tu bezdomnych i bezrobotnych marynarzy-rezerwistów. Zarząd Koła Rodziny łamał się z marynarzami opłatkiem, poczem wszyscy zasiedli do wspólnego stołu, gdzie wśród serdecznego nastroju spożyto wigilijną wieczerzę.

Okręg Przemyski

Przemyśl. — Niedawno powstałe Koło Przemyskie Z. R. wystąpiło oficjalnie poraz pierwszy w dniu 11 listopada. Członkowie Koła brali udział w nabożeństwie, akademji ogólnej i defiladzie. Defilujący występowali w opaskach (Koło nie posiada jeszcze dostatecznej ilości mundurów i płaszczów).

Rezerwiści przemyscy brali udział w zbiórce Tygodnia Białego Krzyża. Dużą ruchliwość wykazuje referat kulturalno - oświatowy Koła — przygotowuje on cykl wykładów i pogadanek, z których odbył się już interesujący wykład o gazoznawstwie (w lokalu Koła) i odczyt kpt. rez. dr. Monda p. t. „Czy świat się przeludnia" (w kasynie Garnizonowem). Na Andrzejki urządzono herbatkę z tańcami dla członków Z. R. Przy Kole została już uruchomiona apteczka oraz poradnia lekarska dla niezamożnych członków i ich rodzin, czynna we wtorki od godz. 5-ej do 6-ej. Tworzy się bibljoteka, orkiestra, ogniwo sceniczne i chór.

JAN SZCZĘSNY

Na horyzoncie międzynarodowym

„Zbliżenie się sióstr łacińskich" — Zagadka plebiscytu saarskiego.

Podróż francuskiego ministra Spraw Zagranicznych Lavala do Rzymu stanowi wciąż jeszcze przedmiot wszechstronnej dyskusji międzynarodowej i ogólnego zainteresowania.

Jeśliby poddać gruntownej analizie całokształt włosko-francuskich stosunków za ubiegłych lat kilkanaście — okaże się wówczas, że nie bez powodu politycy wszystkich krajów przypisują tak wielką wagę zbliżeniu się „sióstr łacińskich".

Między Włochami i Francją, sprzymierzonemi w czasie wojny światowej, narastał zwolna po Wersalu mur przenajróżniejszych konfliktów, których źródło tkwiło w niezadowoleniu Włoch ze zdobyczy, uzyskanych po wojnie.

Drobne z początku nieporozumienia doprowadzić miały w konsekwencji do wytworzenia się swoistego stanu zapalnego, który czasem przechodził w wyraźnie wrogi stosunek kierowniczych kół politycznych Paryża i Rzymu.

Obserwowaliśmy wię na przestrzeni lat kilkunastu wytężone współzawodnictwo Francji i Włoch na półwyspie bałkańskim, byliśmy świadkami krzyżowania się włoskich i francuskich interesów na obszarze naddunajskiego basenu, notowaliśmy daleko idące rozbieżności na terenie konferencji rozbrojeniowej i ogólnego stosunku do Niemiec.

Nic dziwnego, że w tak wytworzonych warunkach całokształt włosko-francuskich stosunków, zabagnianych w dodatku niezawsze oględną polemiką prasową, coraz bardziej domagał się wyjaśnienia w pierwszym rzędzie w interesie obu zainteresowanych państw.

Większość jednak francusko-włoskich konfliktów na szachownicy polityki europejskiej była raczej zjawiskiem wtórnym, poniekąd drugoplanowym, na tle zasadniczych kwestji, których uregulowania domagała się i domaga Włoska Racja Stanu.

Nadzieje włoskie zawiedzione zostały w konsekwencji wojny światowej na doniosłym odcinku kolonjalnym. Dokument, podpisany w Rzymie 7 stycznia b. r., zmierza obecnie do zadośćuczynienia żądaniom włoskim.

Jak wiadomo powszechnie, Włochy przystąpiły do obozu koalicyjnego po wielu wahaniach; po szeregu pertraktacji tajnych. Sekretny układ londyński z 26 kwietnia 1915 w art. 13-ym postanawiał wyraźnie rozszerzenie włoskich posiadłości w Afryce.

Jakkolwiek postanowienia londyńskiego traktatu, traktujące o kolonjalnych zdobyczach, zyskały wyraźną sankcję Rady Koalicji w dniu 7 maja 1919, co stwierdziła wymiana not Bonin—Pichon z 12 września tegoż roku — to jednak realizacja owego 13-go artykułu, a właściwie odwlekanie realizacji, nie mogło powodować zadowolenia włoskiego.

Anglja wprawdzie wywiązała się ze swych zobowiązań i umową Hilner—Scialoja z r. 1920 poczyniła cesje na rzecz państwa włoskiego i w roku 1924 Włochom odstąpioną została Transjordanja, następnie zaś oazy Dżarabub — pozostało się jednak zagadnienie zobowiązań francuskich ono zaś w głównej mierze posiadało decydujące znaczenie dla kolonjalnych aspiracyj włoskich.

Anglja oddala na rzecz Włochów 100.000 klm. kw. — podczas gdy z Francją od lat całych toczyły się tylko rozmowy i negocjacje, nieprowadzące do żadnych konkretnych rezultatów.

Co innego, że włoskie żądania kolonjalne i aspiracje zakrojone na szeroką skalę kolidują o wiele więcej z interesami Francji, niż Brytanji — faktem niezmiennym pozostaje, że kapitał niezadowolenia włoskiego wynikającego z podziału dóbr afrykańskich zaważył w konsekwencji na całokształcie stosunków włosko-francuskich na wszystkich odcinkach politycznych.

Wyrównanie narastających stąd różnic było zagadnieniem niełatwem.

O wizycie francuskiej w Rzymie mówiło się już oddawna i zmarły tragicznie podczas marsylskiego zamachu Barthou, zamierzał przecież, po rozmowach z królem Aleksandrem udać się do Wiecznego Miasta.

Odkładana wielokrotnie wizyta doszła teraz do skutku. Jakkolwiek szereg dokumentów, podpisanych między Lavalem i Mussolinim, dotyczy szeregu spraw europejskich — to, rzecz charakterystyczna, opublikowano dotychczas tekst jednej tylko umowy, a mianowicie: w sprawach kolonjalnych.

Widać stąd, że te, a nie inne zagadnienia stanowią dla polityki włoskiej naczelny przedmiot zainteresowania, łącząc się bezpośrednio z całą powojenną mocarstwową polityką Włoch.

Że ustępstwa francuskie dokonane zostały przedewszystkiem kosztem państwa trzeciego t. j. Abisynji, w niczem sytuacji nie zmienia.

*

W chwili, gdy piszemy te słowa i gdy numer bieżący „Narodu i Wojska" idzie na maszynę drukarską, dzieli nas równo 24 godziny od zakończenia plebiscytu w Saarze.

Jutro więc już depesze rozniosą na świata cały dokładne liczby, mówiące o wynikach plebiscytu a zatem i losach przyszłych Zagłębia.

Saara liczy, 192 km. kw. i 800.000 mieszkańców, w przygniatającej swej masie Niemców.

Saarskie złoża węglowe obliczane są na 9 miljardów tonn, wartość zaś kopalń węglowych, po długich targach w roku 1920 określono na 300 miljonów marek złotych.

W konsekwencji wojny światowej Francja domagała się wprawdzie tytułu własności Zagłębia, jednak traktat wersalski, drogą kompromisu w art. 45 przyznał Francji własność kopalń saarskich, jako rekompensatę za zniszczone przez Niemców północne departamenty francuskie, zastrzegł jednak w art. 49 że dopiero plebiscyt, przeprowadzony po 15-tu latach, zdecyduje o politycznej przynależności Zagłębia.

W dniu 13 stycznia mieszkańcy Saary mają do wyboru trzy ewentualności. Zdecydować muszą albo o utrzymaniu dotychczasowego stanu pod zarządem Ligi Narodów (status quo), albo o przyłączeniu do Francji, albo wreszcie o powrocie do Rzeszy.

W tym ostatnim wypadku, aktualną się staje sprawa odkupienia przez Niemcy kopalń saarskich, których tytuł własności, jak wspomnieliśmy wyżej, posiada w myśl wersalskiego traktatu Francja.

O warunkach sprzedaży mówi zresztą podpisana niedawno w Rzymie umowa francusko-niemiecka.

Momentem ważnym jest jednak, że w myśl traktatowych decyzji wersalskich, samo głosowanie odbywać się winno związkami gmin, a dla gmin, które nie tworzą związków — gminami. Rezultaty będą obliczone oddzielnie dla każdego związku, lub gminy.

Metoda powyższa, a co za tem idzie, ewentualny podział terytorjum saarskiego przypomina identycznie zasady, na których opierał się plebiscyt na Górnym Śląsku i w północnym Szlezwigu.

Nie większość głosów za takim lub innym rozwiązaniem będzie decydujące, ale wyniki obliczane gminami.

W tem tkwić się zdaje źródło dalszych jeszcze nieporozumień, które plebiscyt w Saarze kryje w szeregu innych komplikacji.

INFORMACJE

KURS INFORMACYJNY TURYSTYKI

Dyrekcja Orbisu przystępuje do zorganizowania kursu informacyjnego dla praktykantów pragnących zapoznać się z zakresem i metodami pracy biura podróży.

Zadaniem kursu jest wyszkolenie nowych pracowników, którzy — jako mający fachowe wykształcenie — będą w pierwszym rzędzie traktowani jako kandydaci na pracowników Orbisu i ewent. pracowników działów turystyki i podróży w innych instytucjach państwowych lub społecznych.

Wykłady, obejmujące praktyczne wiadomości z działów: komunikacji, geografji turystycznej, służby informacyjnej i propagandowej, metodyki pracy i administracji, prowadzić będą wybitni specjaliści krajowi i zagraniczni.

Kurs obejmować będzie ogółem około 120 godzin wykładów i zajęć seminaryjnych i trwać będzie 4 miesiące. Wykłady odbywać się będą 3 razy tygodniowo po 2 godziny dziennie w godzinach wieczorowych.

Kurs rozpocznie się w Warszawie 1 lutego 1935 r.

Opłata za kurs wynosi zł. 100.— Uczestnicy kursu, czynni działacze na polu turystyki mogą korzystać z ulgi w opłatach. W razie odpowiedniej ilości zgłoszeń z prowincji, program kursu dla tej grupy zostanie przerobiony w 5 tygodni przy 5 godzinach zajęć dziennie.

Bliższe szczegóły poda Wydział Podróży i Turystyki „Orbis" — Warszawa Ossolińskich 8, tel. 547-55.

Zgłoszenia do dnia 15 stycznia 1935 roku.

DANINA SZKOLNA

Opracowany przez Min. W. R. i O. P. projekt ustawy o daninie szkolnej ma być wkrótce skierowany do Sejmu.

Daninie szkolnej podlegać mają lokale na obszarze gmin miejskich i wiejskich, nie wyłączając lokali w budynkach nowowzniesionych, częściach nadbudowanych, lub przebudowanvch bez względu na termin ukończenia budowy.

Projekt przewiduje szereg zwolnień od obowiązku opłacania daninv, np. od lokali urzędowych, kościelnych, oświatowych, dobroczynnych i t. p., dalej od mieszkań jedno i dwuizbowych, zajmowanych przez bezrobotnych, o ile nie mają sublokatorów, od takichże samych mieszkań inwalidów, wdów i sierot po inwalidach i t. p. Poza tem władza wymiarowa będzie mogła zwalniać od daniny szkolnej płatników ubogich, zajmujących nie więcej niż dwie izby.

Podstawą obliczania daniny szkolnej będzie stanowić liczba izb, lokalu, według stanu na dzień 15 grudnia roku, poprzedzającego rok podatkowy. Stawki podatkowe wynoszą: od lokali jedno i dwuizbowych — po 2 zł. od izby, od lokali trzyizbowych — 3 zł., od lokali 4-izbowych — 4 zł., od lokali pięcioizbowych i większych — 5 zł. od izby w stosunku rocznym. Za izbę uważa projekt wszelkiego rodzaju pomieszczenia, jak pokoje mieszkalne, kuchnie, pokoje dla służby, sklepy, sale, pokoje biurowe lecz z wyjątkiem łazienek, spiżarni, werand, przedpokojów, korytarzy i t. p. pomieszczeń, które nie nadają się do zamieszkania, wykonywania zawodu, lub prowadzenia przedsiębiorstwa.

Do daniny szkolnej nie mogą być ustanowione żadne dodatki państwowe lub samorządowe. Wymiar i pobór daniny szkolnej mają wykonywać urzędy skarbowe.

Danina ma być płatną do dnia 30 kwietnia każdego roku podatkowego. Nieuiszczone w terminie koszty daniny mają podlegać przymusowemu ściągnięciu narówni z innemi podatkami państwowemi.

Danina szkolna ma wpływać w całości do Skarbu Państwa na rzecz Funduszu Szkolnego.

DO UCZESTNIKÓW WALK POD GORLICAMI

Dnia 2 maja 1935 r. Gorlice obchodzić będą 20-lecie słynnej bitwy, która zostanie upamiętniona w specjalnem wydawnictwie w formie książkowej.

Komitet redakcyjny tego wydawnictwa zwraca się do uczestników walk pod Gorlicami z prośbą o nadsyłanie do końca stycznia 1935 r. swoich wspomnień, przeżyć, zdjęć fotograficznych z czasów bitwy, celem zamieszczenia ich w wymienionej publikacji. Adres Komitetu Obchodu 20-lecia bitwy pod Gorlicami: Gorlice, Rynek 1.

Bibljografja

„PLACÓWKA ILUSTRACJI POLSKIEJ"

Warszawa Nowy Świat 40.

Juljan Podoski: „Orły na ziemi" (Osadnicy) — powieść — str. 238.

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Stefan Glass: „Samotna udręka". Pośmiertne wydanie poezji zmarłego przed dwoma laty liryka z przedmową Florjana Sobieniowskiego. — Str. 90.

UNJA ZWIĄZKÓW OBROŃCZYŃ OJCZYZNY

Pamięci bojowniczek o wolność
z okresu Powstania Styczniowego

Udział kobiet w Powstaniu Styczniowem, zarówno w okresie manifestacyj politycznych, czyli t. zw. rewolucji moralnej, poprzedniczki wybuchu ruchu zbrojnego, jak i podczas trwania tego ostatniego, był tak wszechstronny i obejmował tak szerokie koła społeczeństwa, że niesposób w ramach krótkiego artykułu móc go naszkicować chociażby tylko pobieżnie.

Kobieta tego okresu, to już nie ta dawna, w kółku rodzinnem zamknięta i mało o świecie i jego sprawach wiedząca białogłowa, ale dojrzały, w cierpieniu i zmaganiu się zahartowany członek swego narodu, narówni z mężczyzną odczuwający brzemię niewoli i narówni z nim dążący żywiołowo do odzyskania utraconej wolności. Pamiętajmy, iż jest ona wnuczką lub córką, siostrą lub żoną tych, co za tę wolność krew w powstaniu Listopadowem przelewali, a po jego upadku na wygnanie zostali masowo skazani, czy też do emigrowania z kraju przez zaborców zmuszeni. I oto te setki i tysiące kobiet osieroconych, albo oderwanych od swych ojców i mężów, pozostawionych własnym siłom, w beznadziejnie smutnych i trudnych warunkach politycznych, a nieraz i materjalnych, te kobiety nie upadły na duchu, nie pogrążyły się w rozpaczy, nie poddały się zwątpieniu, lecz z zupełnem zapomnieniem o sobie stały jak najdzielniejsi żołnierze na straży polskości w życiu rodzinnem i społecznem, w tym duchu wychowując przyszłych powstańców, w tym duchu oddziaływując na otoczenie, bezustannie rozpalając i podtrzymując żar świętego buntu przeciwko wszystkiemu, co było przemocą, a który wkrótce zapłonie krwawym ogniem powstania Styczniowego.

„O nie zginęła jeszcze ojczyzna
póki niewiasty tam czują,
Bo z ich to piersi płynie trucizna,
którą wrogowie się trują" —

Ten popularny w swoim czasie dwuwiersz świadczy jasno o wpływie, jaki musiały wywierać kobiety swą moralną postawą i zachowaniem. Rozumiał ten wpływ i nie lekceważył jego znaczenia nasz wróg, a jednym z dowodów to zakaz, skierowany do kobiet polskich, które nosiły żałobę narodową po pierwszych ofiarach manifestacyj 1861 r. Zakaz ten wydany przez Warszawskiego Wojennego Jenerał Gubernatora dnia 12 kwietnia 1861 r. brzmiał:

„Ze względu, że użycie przy ubiorach oznak odróżniających może przyczynić się do wzburzenia umysłów, równie też dla uniknięcia mogących wyniknąć z tego powodu kolizyj, zabrania się noszenia wszelkich niezwykłych ubiorów i zewnętrznych oznak żałoby".

Nie ograniczała się jednakże ówczesna Polska do manifestacyjnego okazywania swego buntu i bólu. Z chwilą wybuchu ruchu zbrojnego stanęły kobiety ramię przy ramieniu z mężczyzną, imając się wszelkiej pracy, która bezpośrednio lub pośrednio mogła być pomocną w powstaniu. Organizują więc w tym celu szereg stowarzyszeń w różnych dzielnicach kraju.

W Warszawie powstaje „Organizacja Piątek", w Krakowie „Komitet Kobiet", we Lwowie „Klaudynki" przekształcają się w „Komitet Niewieści", powstaje też „Stowarzyszenie Niewiast w Zaborze Pruskim", w Wilnie pomagają powstaniu „Stowarzyszenie Wincentynek" i „Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności", na prowincji tworzy się sieć „Komitetów Niewiast".

A zakres pracy tych wszystkich stowarzyszonych i tych również, które działały na własną rękę, był olbrzymi. Czego to bowiem nie wykonywały te napozór słabe nerwowo i fizycznie kobiety? Organizowały szpitale, pełniąc w nich z najwyższem oddaniem służbę pielęgniarek i opiekunek rannych, szyły bieliznę i mundury, dostarczały powstańcom żywności, a przedewszystkiem z niespotykanem nigdzie męstwem i odwagą przewoziły tajne rozkazy, pełniąc służbę kurjerską i wywiadowczą w całym kraju, nie zdając sobie zupełnie sprawy ze swego bohaterstwa.

Ogrom tego bohaterstwa i poświęcenia oceniła dopiero epoka późniejsza, kiedy to zrozumiano, że na pełną uznania i wdzięczności pamięć zasługują nietylko te kobiety-rycerki z Henryką Pustowojtówną na czele, których czyny żołnierskie przekazała nam tradycja i historja, ale i te bezimienne i niezliczone wprost zastępy bojowniczek, których imię jest naprawdę „legjon", a którym w rocznicę Powstania Styczniowego oddajmy należną im cześć i chwałę.

dr. Marja Wróblewska

Marszałkowa Piłsudska do weteranów

Przed dwoma laty podczas uroczystości 70-lecia Powstania Styczniowego p. Marszałkowa Piłsudska wygłosiła przemówienie do weteranów 1863 r., które podajemy ze względu na głębokie myśli w niem zawarte i na aktualność chwili...

„Każde pokolenie ma swoją wielkość, która je wychowuje. Wasze pokolenie miało Mickiewicza i Słowackiego, na ich cudownej poezji Wyście się kształcili. Oni uczyli Was kochać „huczny lot olbrzymich ptaków" i „niekiełzanie rozhukanych koni", uczyli Was pogardzać stworzeniem, co pełza i wzlatać Wam kazali nad poziomy.

Dla nas w ciężkich latach niewoli, Wyście byli tą wielkością. Każda najmniejsza pamiątka po Was była dla nas świętą relikwią, przechowywaną z pietyzmem. O Was mówiło nam nie słowo pisane, lecz cicho szeptana legenda o Waszych bohaterskich czynach, o Waszem męczeństwie. Legenda o Was rozbudzała marzenia o walce, kazała nienawidzieć niewolę, nie bać się walki orężnej.

Dziś w dzień Waszego święta składamy Wam hołd i cześć".

Ostatnich sześć weteranek 1863 r.

Z roku na rok maleje liczba uczestników powstania styczniowego.

W tym samym stosunku maleje liczba kobiet, które nie tylko widziały powstanie, ale które je przeżywały, biorąc w niem czynny udział. Nikt nigdy nie znał dokładnie ich liczby. Wiedziano natomiast zawsze, że było ich dużo, i że zjawiały się wszędzie tam, gdzie się przydać mogły.

Z tej dużej liczby została ich garsteczka tak mała, że za dużo palców u rąk, aby je zliczyć. Są to dzisiaj staruszki w wieku od 80 — 90 lat, których młodość sięga okresu niewoli i walk o wolnść Ojczyzny, a których szczęśliwa starość doczekała ziszczenia młodzieńczej wiary w Niepodległość Polski. Niezwykła rozpiętość ich przeżyć ani nie osłabiła ich sprawności umysłowej, ani nie oziębiła gorących ich serc.

Wszystkie one interesują się jeszcze żywo tem, co dzieje się w kraju i w świecie, a nadewszystko w umiłowanym kraju, wolnym, rozwijającym się w ich oczach i rosnącym w potęgę.

Wszystkie chciałyby jeszcze pracować, dla Polski wolnej, w której jeszcze tyle jest do zrobienia.

Jednak wiek i związane z nim choroby „zmuszają je do bezczynności" jak skarży się w liście jedna z nich p. Bentkowska:

...„Obecnie żyję tylko wspomnieniami, gdyż niestety choroba zmusza mnie do bezczynności, i to jest bardzo smutne dla mnie, gdyż wiek tu wcale nie przeszkadza, duchowo jeszcze się czuję zupełnie dobrze i normalnie, jakoteż i umysłowo".

Wszystkie żywo pamiętają czasy powstania, fakty i osoby, żyjące i działające w tych odległych już dzisiaj czasach oraz swój udział w walkach o wolność.

Na podstawie ich własnych opowiadań, przypominając ich życie i czyny pragniemy przeżyć z niemi raz jeszcze te niezwykłe czasy i oddać hołd ich bohaterskiej miłości Ojczyzny.

MARJA Z WYLEŻYŃSKICH BENTKOWSKA

zamieszkała w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej l. 46, liczy dzisiaj 85 lat.

Niegdyś córka bogatych ziemian na Ukrainie wyniosła z domu gorący patrjotyzm i oddanie sprawie. W dworze jej rodziców wrzała przed powstaniem konspiracyjna robota organizacyjna, której duszą był ojciec jej, niestrudzony organizator okolicznego ziemiaństwa kresowego. Młodziutka 12-letnia dziewczynka jest mądrym świadkiem tych prac, sama nawet bierze w nich udział przewożąc broń, amunicję i rozkazy Różyckiego, przywódcy ruchu powstańczego w okolicy majątku rodziców. Aresztowana przez Moskali, którzy przetrzymują dziecko przez 6 tygodni w więzieniu, znęcając się nad niem, w nadziei, iż wyda ona miejsce pobytu ojca oraz nazwiska powstańców, okazuje niezwykły w jej wieku hart ducha i zrozumienie, nie zdradziwszy niczego i nikogo, niezachwianą swoją postawą zmuszając wkońcu Moskali do wypuszczenia jej na wolność.

Kiedy jednak dzisiaj o tem wspomina, wiedziona niezwykłą skromnością, podkreśla, iż „główną przyczyną zabrania mnie do więzienia, to nie tyle działalność moja, ile postanowienie dobycia ze mnie wszelkich możliwych wiadomości, a szczególnie nazwisk tych osobistości, które bywały u rodziców moich i grały ważną rolę w powstaniu". Kiedy zaś dziewczynki z gimnazjum Tow. Szkoły Średniej na Żoliborzu przychodzą złożyć jej hołd i kiedy delegatka głosem drżącym od wzruszenia wygłasza przemówienie, pełna życia i humoru staruszka przerywa jej słowami:

— „No, no, co tam za bohaterstwo. Każda z was dziewczynki, to samoby na mojem miejscu zrobiła".

Pani Bentkowska jest czynna nietylko w czasie powstania. W czasie Wielkiej Wojny pracuje w Tow. Opieka nad ofiarami wojny", jeździ, jako delegatka jego na Syberję, celem niesienia pomocy zesłanej ludności cywilnej. W czasie obrony Lwowa przewozi żywność i ubrania, oraz pełni funkcje sanitarjuszki. Za zasługi swoje w walkach o Niepodległość p. Bentkowska została udekorowana Krzyżem Niepodległości.

Nie mniej czynny udział w powstaniu brała

MARJA Z ŚLIWOWSKICH FABJANOWSKA

licząca obecnie lat 93.

W czasie powstania styczniowego należała do organizacji konspiracyjnej „Piątek", w Warszawie i brała udział w pracach technicznych, szyła tornistry, przygotowywała szarpie, po upadku powstania zaś pośredniczyła nielegalnie między uwięzionymi a ich domami, przenosiła listy i przesyłki, ułatwiała widzenie i t. d. Zdekonspirowana i zagrożona więzieniem przeniosła się do Kowna, gdzie wyszła za mąż i gdzie mieszkała przez 63 lata. Owdowiawszy i nie mając w Kownie nikogo bliskiego, postanowiła przenieść się do Polski. Dzięki staraniom Tow. Przyjaciół Weteranów 1863 r. wróciła w październiku ub. r. na stałe do Warszawy i zamieszkała na Pradze w Schronisku Weteranów.

EWA KOMAROWA,

liczy obecnie lat 85, mieszka w Oszmianie, ul. Holszańska 18, niestety już 5-ty rok leży obłożnie chora.

W czasie powstania przebywała w ziemi Nowogrodzkiej, biorąc czynny udział w organizacji tamtejszej niesienia pomocy walczącym powstańcom, dla których szyła bieliznę, ubrania, robiła bandaże, ułatwiała zbiegłym powstańcom przedostanie się na drugi brzeg Niemna, wreszcie w szpitalach pielęgnowała chorych i rannych. Odznaczona Krzyżem Niepodległości.

SCHOLASTYKA Z JAMONTTÓW MACKIEWICZOWA

liczy lat 82, mieszka w Krakowie wraz córką Heleną.

Urodzona w Wilnie, pochodzi z patrjotycznej i znanej na Litwie rodziny Jamonttów. Wszyscy członkowie najbliższej rodziny, ojciec, matka, siostry, bracia, brali udział w powstaniu styczniowem. 15-to letnia wówczas Jamonttówna pracowała jako kurjerka w bardzo niebezpiecznym dziale poczty cywilnej, której zadaniem było przewożenie rozkazów, odezw, pieczątki rządowej, komunikowanie się z aresztowanymi i skazanymi na śmierć. Uwięziona, skazana została na zesłanie najpierw do Tobolska, potem do Omska, gdzie ją rozdzielono z rodziną. Po wielu latach katorgi sybirskiej wraca niezłamana na duchu, najpierw do Wilna, potem do Warszawy, gdzie dalej pracuje wraz z mężem, którego poznała na Syberji.

Pani Mackiewiczowa doskonale pamięta czasy powstania i działające podówczas osoby. Umie opowiadać wzruszające do łez wspomnienia o nich, oraz grozę budzące fakty o Murawjewie Wieszatielu, którego okrucieństwa zaznała sama wraz z całą rodziną.

W styczniu ub. r. w czasie obchodu rocznicy powstania styczniowego w Krakowie, p. Mackiewiczowa została udekorowana Krzyżem oficerskim „Polonja Restituta".

Dziękując za odznaczenie, wypowiedziała przepiękną mowę, którą przytaczamy jako niezmiernie charakterystyczną dla wysokiego ducha i piękna charakteru uczestników powstania.

„Za ten zaszczyt, którym mnie Państwo Polskie ponad zasługi moje nagradza, składam najgłębsze podziękowanie Jego Przedstawicielom, Prezydentowi Mościckiemu i Marszałkowi Piłsudskiemu. W tej radosnej chwili stają przede mną postacie, w związku z któremi tylko czuję się godną przyjęcia tego zaszczytu. Niech mi wolno będzie wymienić imiona tych, którzy w oczach moich zginęli na szubienicy w tem męczeńskiem Wilnie. Są to: Zygmunt Sierakowski, Konstanty Kalinowski, Tytus Dalewski, Ignacy Zdanowicz i tylu — tylu innych. Niklemi są moje zasługi wobec ich mocy niezłamanej i bohaterskiej śmierci! Stają przede mną cienie moich rodziców, braci, męża, sióstr, tych, którzy wraz ze mną szli na Sybir, na długie lata więzień i tułaczki. Mnie tylko dzięki Opatrzności, danem było doczekać chwili Zmartwychwstania Ojczyzny i cieszyć się jej chwałą. W latach krwawej, styczniowej rozprawy, łączył nas jeden węzeł nierozerwalny, był to duch ofiary. Wierzyliśmy, że Polska zmartwychwstanie tem prędzej, im więcej jej ofiar złożymy. Wierzyliśmy w potęgę ofiary, w jej moc życia — twórczą! Myśleliśmy wtedy: My nie ujrzymy Wolnej Ojczyzny, ale przyjdą inni, może godniejsi, dla których potrzebne są nasze ofiary. I szli bohaterowie, szli na śmierć pokolei, „jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec". Stało się wedle wiary naszej! Przyszli ci, co naszą ufność, naszą miłość i wiarę w czyn przekuli!".

Wspomnieć tu należy także o

ZOFJI ROMANOWICZÓWNEJ,

nauczycielce z zawodu, urodzonej i działającej we Lwowie, liczącej dzisiaj 90 lat.

Wychowana w domu, przechowywującym tradycje niepodległościowe — młody brat jej, Tadeusz Romanowicz, znany publicysta i działacz społeczny, brał również czynny udział w powstaniu — należała jeszcze w młodości do organizacji narodowej „Klaudynek", działającej na terenie Lwwa. W czasie powstania przewoziła korespondencję i rozkazy do władz powstańczych, przemycała listy do więźniów, pracowała przy fabrykacji nabojów, szyciu bielizny i przygotowywaniu opatrunków dla rannych, wreszcie przechowywała dokumenty Rządu Narodowego.

Innego rodzaju chlubną działalność powstańczą ma za sobą

LUCYNA ŻUKOWSKA

W czasie powstania wstąpiła ona do partji Langiewicza, gdzie walczyła jako żołnierz pod Bodzentynem i pod Konowem w Radomskiem. Przydzielona później do partji Wiśniewskiego i Zapałowicza w Hrubieszowskiem brała udziała w bitwach pod Batowem, Tarnosetką, Fajstowicami i Zyżynem. W bitwie pod Tynowcami została ranna i wzięta do niewoli. Umieszczono ją w szpitalu w Zamościu, gdzie leżała 4 miesiące, później wróciła do więzienia, gdzie przepędziła 7 miesięcy.

Obecnie liczy lat 88, mieszka w Lublinie przy ul. Niecałej 8.

*

Oto krótki przegląd działalności powstańczej pozostałych przy życiu kilku weteranek. Reprezentują one różne środowiska Polski, różne warstwy społeczne, i różne warunki życiowe, świadcząc iż Polki wszystkich dzielnic i województw, wszystkich stanów i zawodów jednakowo gorąco kochały Ojczyznę, jednakowo gorąco pragnęły jej wolności.

Weteranki nasze reprezentują ponadto szeroką skalę prac pomocniczych do jakich były zdolne, od żołnierza na froncie, do wytrawnych emisarjuszek.

Przyczem, rzecz znamienna, prawie wszystkie były w okresie powstania nieledwie dziećmi: fakt, świadczący o tem, jak głęboki wpływ na urobienie ideologji i charakteru młodzieży wywierał w okresie powstań duch domu rodzinnego. Fakt ten jest dla nas tem ciekawszy, iż może służyć jako dowód słuszności najnowszych prądów pedagogicznych.

Pokolenie, które reprezentują weteranki, jest na wymarciu. W sile wieku jest już również pokolenie które ostatecznie wywalczyło wolność Polski, a dorasta w tej chwili pokolenie dla którego czasy niewoli, i ostatniego powstania są odległym mitem, a czasy wielkiej Wojny nieznaną przeszłością. Przechować dla tego właśnie pokolenia, które jest spadkobiercą tamtych ludzi i zdarzeń żywe o nich wspomnienia, obudzić i podtrzymać przy pomocy tych wspomnień drzemiący w młodem pokoleniu atywistyczny pęd do bohaterstwa i walki dla idei, jest bodajże najważniejszym naszym obowiązkiem w stosunku do młodzieży, jutra Narodu.

Hołd przez nią składamy w rocznicę powstania, weteranom ich walk, winien być nie tylko hołdem dla bohaterstwa tych osób, ale jakgdyby przypieczętowaniem ciągłości — mutatis muntandis — rozumienia i czucia następujących po sobie pokoleń.

St. Krassowska.

V Kongres międzynarodowy wychowania rodzinnego

Wychowanie rodzinne!

Znak czasu! W pedagogice współczesnej daje się zauważyć zwrot ku prototypom wychowania. Doniedawna wszystkie jej poczynania koncentrowały się dokoła metodyki nauczania: powstawały różne systemy, oparte na psychologji dziecka i jego percepcji.

Wychowanie właściwe, polegające na urobieniu wewnętrznem — nie leżało w zakresie pedagogiki szkolnej.

Dopiero w ostatnich czasach ukazują się próby w tym kierunku. Jako przykład może służyć szkoła doświadczalna przy uniwersytecie w Jenie, prowadzona przez prof. Petersena, której zadaniem naczelnem jest urobienie charakteru drogą oddziaływania ducha domu rodzinnego.

Kongres, mający się odbyć w tym roku w Brukseli stawia sobie za zadanie — dopomożenie rodzicom w kształceniu charakteru dzieci. W tym celu ujmuje rzecz trojako: teoretycznie, praktycznie i propagandowo.

Utworzono kilka sekcyj, zmierzających do naświetlenia zagadnienia z różnych stron.

Sekcja pierwsza ma się zająć naukowem badaniem metod kształcenia charakteru oraz prawem dziedziczenia zalet i wad.

Sekcja druga bierze na siebie zadanie nawskroś praktyczne: udzielenia rad rodzicom w jaki sposób mogą rozwijać w życiu codziennem cechy dodatnie w swych dzieciach, a więc ma być poruszana sprawa, obowiązku panowania nad sobą, inicjatywy, dobroci serca, ducha pojednania, godności postawy moralnej, znaczenie gier, ćwiczeń fizycznych, rzemiosł, zajęć ogrodowych i t.d.

Sekcja trzecia daje rady nauczycielom jakich używać metod kształcenia charakteru na terenie szkoły, — wyjaśnia czem jest poczucie solidarności, zmysł społeczny, odpowiedzialność oraz wyćwiczenie sportowe uczniów, podkreśla konieczność współpracy domu ze szkołą i uproszczenie programów.

Sekcja czwarta wskazuje na konieczność uświadamiania młodzieży jej przyszłych obowiązków rodzinnych i przygotowania jej do ich spełniania.

Piąta — wysuwa zagadnienie propagandy hasła kształcenia charakteru przez radjo, film, prasę.

Szósta — ma charakter humanitarny, dąży do stworzenia korzystniejszych warunków życia rodzinnego i pod tym kątem widzenia rozpatruje kwestje tanich mieszkań, ogródków działkowych, kas oszczędności, zapomóg rodzinnych, skautingu i t.d.

Siódma — to zobrazowanie tego, co się zrobiło do tej pory i rzutowanie na przyszłość: gromadzenie materjałów, wystawy, program akcji międzynarodowej.

Oto w krótkim zarysie — cele i zamierzenia Kongresu, obejmujące teraźniejszość i przyszłość, główne wytyczne, podług których ma się rozwinąć praca referatowa.

Polska przygotowuje się również do wzięcia udziału w Kongresie Brukselskim.

Unja Zw. Obr. Ojczyzny, dla której sprawa wychowania przyszłego pokolenia Polski stoi zawsze na naczelnem miejscu, śledzi żywo prace przygotowawcze polskiego Komitetu Organizacji Kongresu Wychowania Rodzinnego i bierze w nich czynny udział przez swe delegatki z Komisji Społeczno-Oświatowej i Prasowo-Propagandowej. Delegatki te biorą udział w pracach wszystkich sekcyj Komitetu, a głównie sekcji programowej i Sekretarjacie.

O działalności Komitetu, o referatach i wnioskach, jakie przygotowuje na Kongres, oraz o udziale w tych pracach Unji Z. O. O. napiszemy w następnym numerach. **J. Godlewska.**

Wilja i Sylwester w Herbaciarni Unji

W wigilję Świąt Bożego Narodzenia oraz w wieczór Sylwestrowy odbyły się w naszej Herbaciarni przy ul. Miodowej dwie uroczystości, będące wymownym dowodem, iż Herbaciarnia daje nietylko możność spożycia taniego posiłku, ale że stała się w czasie swego krótkiego istnienia ogniskiem życia kulturalnego bezrobotnej inteligencji, która z niej korzysta.

Dnia 24-go grudnia o godz. 11-ej przed poł. Unja Z. O. O. w lokalu Herbaciarni urządziła uroczystą wilję, w której wzięło udział 200 osób z pośród stałych bywalców Herbaciarni, oraz jej zarząd, kierownictwo i panie pełniące dyżury.

Kilka rzędów długich stołów, zastawionych skromnem, lecz obfitem i zdrowem jedzeniem, roziskrzona choinka, przybrana ozdobami zrobionemi przez bezrobotnych, nadawały Herbaciarni niezwykły i uroczysty wygląd. Przy dzieleniu się opłatkiem z zarządzającą wytworzył się nastrój serdecznego, rodzinnego zbliżenia wszystkich tych ludzi, dla których najgorętszem życzeniem, jakie sobie wzajemnie składali, było życzenie znalezienia pracy. Serdeczny, świąteczny nastrój spotęgowały jeszcze dźwięki kolend, odśpiewanych przez bezrobotnych, którzy ze swej strony złożyli na ręce zarządzającej pisemne życzenia dla całego Zarządu Herbaciarni oraz dla pań pełniących dyżury.

Zarząd Unji Z. O. O. otrzymał również od bezrobotnych podziękowania za dotychczasowy trud i życzenia, ujęte w formę wiersza, pełnego dowcipnych aluzyj na temat działalności humanitarnej naszych pań.

W wieczór Sylwestrowy bezrobotni zorganizowali z własnej inicjatywy i własnemi siłami (bezrobotni artyści) rewję, pełną humoru, żywo oklaskiwaną. Deklamacje kilku własnych utworów były bardzo udane.

Podczas obu imprez wyczuwało się, że bezrobotni zadowoleni są ze swej instytucji, że są nawet do niej przywiązani i dobrze się w niej czują.

Herbaciarnia zamknięta była tylko podczas 2 dni świątecznych. W pierwszy dzień Świąt urządziło Koło Polek w swojej herbaciarni wspólny obiad dla swoich stałych bywalców, oraz dla bywalców herbaciarni Unji. **Kr.**

M. J. WIELOPOLSKA

Śmierć Księdza Brzózki

(Ostatni rozdział z „Kryjaków")

Przeto w starym świerzeniu zamknięci, spędzali ostatnie godziny. Rany zgoiły im się szybko, jako że słońce zaglądało coraz radośniejsze przez podłużne, wysokie, zakratowane okna, i coraz wonniejsze, świeższe powietrze napływało z za potłuszczonych szyb.

Zaplątała się w kratę gałąź jabłoni i rozkwitła na brudnej, nieotynkowanej ścianie, jak cud. Za nią wpadły i pszczoły, zirytowane jej przygodą czy lekkomyślnością. i objadały ją, chlepcząc niewidzialny miód z tajemniczego dna. A pontyfikowały uroczyście, bo zdawało im się zapewne, że one jedne posiadają tajemnicę kwiatu różowego, jedne wiedzą o lepkim, złotym, słodkim jego skarbie. Czasem wpadł ich samiec siwoomszony, gruby, niezdarny, prawie rozdzierając czeluści kwiatu swą brutalną. sadystyczną żarłocznością — czasem zakołysał się witeź żółty — ostrożnie siadając na zrębku wybitego szkła i machając swą ciemnoniebieską przepaską, aż go spłoszył inny motyl, liljowobiały, lub potrącająca każdego zaaferowana pszczoła, lub pełna wyrafinowanej elegancji zdunka, obcisło ubrana.

Tak się to zapracowywało wszystko, goniło. objadało we framudze okiennej.

— Chyba nie doczekamy chwili, kiedy na tej gałęzi jabłka dojrzeją... — zauważył raz Brzózka, bez radości, ale i bez smutku.

— Całe szczęście, że obydwaj niebardzo jabłka lubimy — uśmiechnął się Wilczyński.

— Ot wiosna kochana! — cieszył się Brzózka i spochmurniał nagle. — Akurat cztery lata temu szedłem w Warszawie przez Saski Ogród. Wiosna panowała już cudna, jak dziś — prześwietlona zieloność aż rwała oczy. Niech gadają, co chcą, a przecież nasza zieloność jest najpiękniejsza, choćby przez kontrast z niebem, które jest ciemniejsze i smutniejsze. niż niebo na południu!

Dzieci bawiły się na trawniku. Ze trzydzieści maleństw biegało i siedziało, a wszystkie były w żałobie. Pomiędzy niemi dziewczątko jedno wyróżniało się bladością, również czarno ubrane i trzymające na rękach lalkę... w żałobie.

Odtąd, ilekroć zobaczę wiosnę, naszą polską wiosnę — widzę tę bladą, smutną dziewczynkę w czarnej sukni, z lalką w żałobie na ręku. Kiedy polskie lalki zdejmą żałobę?

Mnie się zdaje, że aby pokazać Europie, czem jest dla nas wrogi najazd i jakie napięcie tęsknoty do wolności — to nie mapy geograficzne trzeba było jej przekładać — nie uniwersały groźne, nie skargi sromotne. Wystarczyło panom dyplomatom pokazać w taki wiosenny poranek ową gromadę naszych dzieci, czarno ubranych, bawiących się poważnie i smutno lalkami, przystrojonemi w żałobę...

Boże mój! kto na Polskę patrzy twarzą w twarz!?! Europa z wysokości stolców kongresowych — magnaci nasi z rynku rodowych giełd — szlachta z kolatorskich ławek — chłop z zadroszczonej panu miedzy — żyd z fanatycznie strzeżonego chederu lub propinacji — ksiądz ze swej ambony. — Któż na Polskę patrzy twarzą w twarz?! któż jej spojrzy w królewskie oczy, śmiało, zbliska, wejrzeniem synowskiem?!

Chude, nierasowe ręce złożył Brzózka na kolanach i patrzył w jabłoń kwitnącą. Egzaltacja opadła z jego suchej twarzy — był w niej spokój rzeczy skończonych, rzeczy dokonanych, których już odwołać, ani odmienić, ani spotęgować nie można.

— Z wielu względów będzie dobre to krwawe pobojowisko dla narodu naszego — rozpoczął na nowo.

Wiele wskaźników zaczerpnie on kiedyś z naszej udręki, dlatego ważnych. że poszliśmy wszyscy Ojczyźnie służyć. Nie pan, nie chłop, nie rzemieślnik, a wszyscy. Pierwsze rzetelne zbratanie, pierwsza rzetelna nauka na przyszłość. Zarzucano szlachcie, że wyzyskała lud, że zabyła Ojczyzny dla zabaw i korzyści rodowych. Nie, drogi, nie całkiem. Ta szlachta była też kiedyś pospólstwem i też musiała kiedyś walczyć łokciami, aby się wybić na naczelne miejsca. Za ten honor zapłaciła Polsce sowicie największymi mężami stanu, wodzami, uczonymi. Zapłaciła krwią. Teraz wybije się kolejno lud i, złożywszy haracz krwi, będzie on decydował wespół z szlachtą o losach Ojczyzny. Chciałbym tylko, aby gdy Polska powstanie, aby nikomu się krzywda nie działa, ani tym, którzy mieli chlubną przeszłość, którzy tę Ojczyznę lepili i złocili — ani tym, którzy teraz stanowić będą o jej przyszłości. Chciałbym, aby złość i łakomstwo nie psuły dnia wskrzeszenia naszej Ojczyzny, aby niczyją hekatombą dzień ów nie był.

— Tak się cudnie zaczynało wszystko, księże dowódco! Byłem na nabożeństwie w 61-ym, gdy zahuczał nigdy niesłyszany śpiew: „Boże coś Polskę" i takie zapanowało uniesienie, taki dur święty padł na lud, że nagle pan Markowski przewrócił się i skonał na rękach śpiewającego tłumu: serce mu pękło z uniesienia.

Słyszałem, jak mówił pan Leon Frankowski do formujących się pierwszych oddziałów: „naco wam broń?! kijami zdobędziecie na Moskalach karabiny — karabinami armaty, a armatami Warszawę". Wszechnica Jagiellońska, mówili, posłała wrzeciono Szkole Głównej. gdy ta zdecydowała nie brać udziału w powstaniu... Co znaczył wówczas wspólny język? W partji Zaremby, oficer generalnego sztabu „Harap", czystej krwi Rosjanin, ani słowa po polsku nie umiał i do końca walczył bezimiennie o naszą wolność... Co znaczył wówczas symbol? Młody żyd Landy niósł krzyż na czele pochodu w Warszawie, kiedy pierwotnie niosący padł od kuli moskiewskiej...

I 90.000 ludzi — 176 dział umykało przed naszą ośmiotysięczną armją, nie mającą ani jednej armaty... Tak wspaniale szło!!! No i szlachcie znudziła się wojenka. przypomnieli się jej panowie bracia z 31-go i... zawróciła z drogi.

— Nie w szlachcie winy szukajmy, przyjacielu! Szukajmy jej tam, gdzie wskazał Traugutt, mówiąc, że powstanie bez ludu jest wojskową demonstracją. Teraz na długie lata odpoczną ręce, aby pracowały mózgi.

Gawędzili tak naprzemian lub zamykali się w sobie, ludzkiemi dreszczami przedśmiertnej trwogi wstrząsani, i patrzyli z coraz niklejszą tęsknotą na gorące słońce i kwitnącą jabłoń.

Dlaczego ich zaraz nie stracono bez sądu, naco komedję sądu odegrano z nimi? niewiadomo. Dość, że w ciszy grobowej mijały im dnie — aż do 23-go maja.

Obudzili się ze świtem, nawykli do tych snów krótkich, dorywczych. Słońce ledwo bieliło zębate szczerby szyb, ale zaczęło się rzucać z łapczywością na niebo, zagarniając jego nocną szarość, i byłoby świat napełniło po brzegi potężnym blaskiem, gdyby nie chmury, napływające na złość jemu i pośmiewisko. Choć dzień się czynił, niebo szarzało coraz bardziej i lekki deszczyk zaczął kropić. zamieniając się stopniowo w ulewę.

Wprost otwarzały się wierzeje niebieskie i jak z kadzi wylewały strugi wody ludziom na łeb. Około 10-tej zerwał się na dobitkę wicher okrutny i ulewę zmienił w powódź.

W tym szumie wichru i wody rozwarły się drzwi lamusu, i w progu stanął oficer rosyjski i elegancki ksiądz.

Zrozumieli Brzózka i Wilczyński, że zaczyna bić na zegarze ich godzina ostatnia, więc piąte przez dziesiąte tylko schwycili z przemowy oficera — że.. o godzinie pół do dwunastej.. że proboszcz miejscowy umarł, a wikarych wywieziono dawno na Sybir, więc uproszono tego oto kapelana domowego hrabstwa Platerów, którzy właśnie na szczęście przejeżdżali przez Sokołów i nawet w tym oto dworze, zaproszeni przez pułkownika Zankisowa, popasają — że kapelan ten to wprawdzie Francuz. ale jako tako po polsku się wyjęzycza...

Wyszedł oficer, i zostali we trójkę sami.

Elegancki abuś rozglądał się zdetonowany po celce i wreszcie, starając się pogodzić salonową swoją wytrawność z przykrą misją, rzekł do Brzózki:

— W ciężkiej chwili zaiste spotykamy się, ale Bóg miłosierny pozwoli...

Przyglądał się paznogciom swoim, lśniącym jak dziesięć lusterek na końcu wypieszczonych palców, potem przypadkiem spojrzał na brzydkie, żylaste zniszczone ręce Brzózki i umilkł nagle, jakby piorunem rażony.

Takie ręce urągały wszelkim jego pojęciom o prawdopodobieństwie. Dobra i zadowolona z losu jego twarz. krąglutka, starannie wygolona, przypudrowana nad wierzchnią wargą i na brodzie, wyraziła tyle skonsternowanej bezradności, że rozbroiłaby najzaciętszego wroga. Stał ciągle, przekładając brewjarz z ręki do ręki pięknie w safjan oprawny brewjarz, na którym złocił się napis: „à mon saint précepteur— Comtesse Luise Ożarowska" *). Z pod nowiusieńkiej sutanny wyglądały niepokalane lakierki z dużą srebrną klamrą i cienkie srebrne pończochy. Wiała od niego lawenda i słodki zapach wyszukanej pomady.

Na ławie pod ścianą siedli wreszcie wszyscy trzej. Abuś najpierw przyjrzał się jej nieufnie.

— Czysta jest, księże dobrodzieju!— roześmiał się Wilczyński. — Wytarliśmy ją naszemi ubraniami najskrupulatniej...

Abuś spojrzał przelotem na wzmiankowane „ubrania" i westchnął.

— Czy pragnie który z was spowiedzi? pojednania z Bogiem?

Wilczyński uśmiechnął się powtórnie:

— Kalwinem jestem, książe dobrodzieju, zresztą z Bogiem i ludźmi najzupełniej pojednanym.

Abuś zwrócił się do Brzózki pytająco.

— Ja — rzekł Brzózka — nie jestem kalwinem, ale katolickim wikarym, zasuspendowanym i wyklętym przez swego biskupa.

— Odwołasz. księże wikary, swoje błędy, prawda? — pojednawczo mówił abuś. — W tej ważnej, ostatniej chwili nie będziesz się upierał, złożysz oświadczenie, żeś zszedł na manowce, że jednak żałujesz tego i zpowrotem poddajesz się władzy kościelnej i boskiej...

— Czy ty wiesz, księże kapelanie, za co jestem zasądzony na śmierć i jakie to były owe „manowce"?

Abuś z zafrasowaną uprzejmością czekał wyjaśnienia.

— Francuz jesteś, ale w domu polskim będąc, musisz wiedzieć, na co się nasz naród porwał — czem chciał odpowiedzieć na gwałt i przemoc barbarzyńców...

— No tak — zgodził się grzecznie abuś, delikatnie przygładzając fałd sutanny na kolanie. — Ale — myślę — tak źle nie było. Poznałem kilka rodzin rosyjskich w Petersburgu. Wcale takie barbarzyńskie mi się nie wydały. Wierzcie mi, bardzo dystyngowani ludzie, dobrze wychowani — panie doskonale się ubierają — wszystko po francusku mówi płynnie i zna napamięć — któżby uwierzył? i Musseta, i Georges Sand...

— Ach tak — przerwał Brzózka. — Nie chciałem propagandy czynić na rzecz Polski w oczach księdza kapelana — tylko to chciałem powiedzieć. że uważałbym za zdradę, gdybym w chwili ostatniej, chociażby dla własnego zbawienia duszy — wyparł się pracy całego żywota i wszystkiego, com uważał, i co uważam, i co chciałbym, aby uważano w mojej ojczyźnie za trzykroć święte. Poza tem z grzechów mołch chętniebym się wyspowiadał i o miłosierdzie boskie z wielebnym konfratrem się pomodlił.

— Ależ, księże wikary, jeśli ksiądz nie odwoła swych błędów, tych, co spowodowały klątwę biskupią — to nie będę mógł udzielić mu absolucji...

Ksiądz Brzózka rozłożył ręce na znak, że niema rady.

Abuś grzecznie przytakiwał, widocznie zadowolony, że się może wywinie od przykrych widoków i od spaceru po deszczu i błocie. Poza tem, kto wie. czy w głębiach jego perfumowanej duszyczki nie tłukło się przekonanie, że Panu Bogu niewieleby przyszło z nawrócenia tego biednego oberwańca, którego ręce na pewno ze dwa lata wody nie widziały.

— Cała Europa z wami współczuje— rzekł mimo to, niby salonową rozmowę przerwaną nawiązując. — W Hiszpanji najmodniejsze są teraz czarne dżety, które nazwano: „Łzami polskiemi". Krawczynie damskie nastarczyć ich wprost nie mogą, a że najmiłościwiej nam panująca cesarzowa Eugenja jest, jak panom wiadomo, Hiszpanką rodem, więc nadzieję mieć można, że i Francja przyjmie owe dżety za niezbędny artykuł mody — a z Francji rozejdą się „polskie łzy" po Europie...

— Tak sądzisz, księże kapelanie? — rzekł z roztargnieniem Brzózka.

Abuś zdziwił się, że większego wrażenia nie uczyniła jego wiadomość, bądźco-bądź mile chyba łechcąca polski patrjotyzm, a wykluczonem było, aby ci oberwańcy, żyjący ponoś od dwóch lat w lesie i ponoś surowem mięsem się żywiący — aby wiedzieli już cokolwiek o *dernier cri* *) mody, o wspomnianych dżetach. Lecz w tej chwili przypomniał sobie, że za pół go-

*) Mojemu świętemu przewodnikowi — hr. Ludwika Ożarowska.

*) „Ostatni Krzyk".

dziny najdalej tych dwóch ludzi powiozą na szubienicę, że więc żadną miarą w danym momencie wstrząsnąć nimi nie może informacja skądinąd doniosła, jaki rodzaj dżetów noszą panie przy sukniach w Madrycie...

Zdrowy jego, nieznający fizycznego bólu organizm, łakociami hodowany, nie mógł ani rusz objąć perspektywy śmierci. Wracał do niej raptownie, krótkiemi tylko nawrotami, które się w tej chwili rozbijały z trzaskiem o jakiś drobny szczegół, o obowiązek podtrzymywania rwącej się konwersacji. Następnie znowu wracała myśl o szubienicy, czekającej tych dwóch, i mieszała go własna, nietaktowna gadanina. Równocześnie wyrzuty sumienia, co gryzły, że nie spełnia kapłańskiego obowiązku.

Męczył siebie i męczył ich — to też z pewną tęsknotą spoglądał ku drzwiom i z ulgą odetchnął, gdy drzwi rozwarły się z hukiem i kilku żołdaków weszło w pełnym rynsztunku bojowym.

Brzózka zbladł — Wilczyński stał się czerwonym, jakby mu krew trysnąć miała źrenicami.

Machinalnie powstali wszyscy, i przez mgnienie oka była taka przeraźliwa cisza w lamusie, jakby żadna istota żyjąca nie znajdowała się nietylko w jego murach, ale w promieniu kilkunastu mil dokoła. Wiatr nawet — zdawało się — zatrzymał swą deszczową lawinę.

Lecz runął w tej chwili nowy potop, i kozacy przystąpili do wiązania rąk skazanym.

— Mogę odejść? — spytał szczerze zatroskany abuś.

— Jakto odejść?! — zirytował się oficer. — Masz ich ksiądz odprowadzić aż na miejsce stracenia.

— Nie spowiadali się wcale... — tłumaczył się abuś. urażony nieco tonem oficera.

— A mnie co do tego?! — odburknął wyszlifowany porucznik. — Iść musisz, bo krzyczałaby potem cała Europa, że my nawet pociechy religijnej odmawiamy tym drabom...

Drzwi otworzono naoścież.

Zaszumiała ulewa, tak gwałtownie bijąc w twarze, że elegancki abuś z rozpaczą spojrzał na swoje lakierki, a potem na Brzózkę, który obojętnie wszedł w błoto.

— Dobrze tobie! — zdawał się mówić zdecydowanemi oczyma. — Ty tam zostaniesz, ale ja jeszcze będę musiał wracać w ten psi czas!!!

Podjechał wózek, błotem umazany, ledwo wymoszczony.

Jeszcze raz żachnął się abuś na widok takiego pojazdu, lecz śpieszono, więc wsiadł, i zaczęła się jazda jakaś zwarjowana. W galopie jechali oni i konwojująca ich sotnia kozaków. Podrzucani na wozie, odbijali się o siebie, zataczali jak pijani. Abuś kurczowo trzymał się drabiny, a jego piękne, czarne, jelonkowe rękawiczki stawały się na deszczu coraz bardziej niezdecydowanej barwy.

Ten deszcz spływał im po twarzach i sukniach jak z rynny, trzepiąc miotełkami swych kropli z tępą zawziętością. Nie było ani łomotu, który galopujące konie czyniły, ani turkotu wozu, nic— tylko szum ulewy, głuchy, bezbrzeżny, niepowstrzymany.

Wreszcie ukazało się miasto.

Mały drewniany kościołek św. Rocha ciemną swą glazurą wystąpił na powitanie. i zakołatało serce Brzózki. Toż to jego kościół był, w którym pierwszą miał mszę — w którym pierwszy wezwał lud do boju.

Wytężył wzrok, aby dojrzeć, czy wstawiono już szczapę, oderwaną za jego czasów przy odrzwiach, ale niczego nie dojrzał, bo deszcz bluznął mu w twarz mokrem przekleństwem, i wjechali na rynek.

Mimo deszczu tłum stał zwarty, milczący, ponury — jedno olbrzymie, lśniące od wody półkole dookoła szubienicznego rusztowania.

Oczy skazańców niespokojnie szukały groźnej sylwetki wśród szarugi deszczowej, i biły im serca huraganem aż do chwili, kiedy zarysowała się im oślizgła, czworogranna prawie bramka na rusztowaniu i dwa sznury, czarne, długie, zwisające od poprzecznej belki.

Wówczas serca im bić przestały, jakby ulgę znajdując w skonstatowaniu, że wszystko jest w porządku.

Z wzrastającego szumu ulewy wśród której nie było słychać galopu kilkuset koni — wyłaniać się jął raptem głos dominujący potężniejszy od niej. To lud zgromadzony ukląkł i szeptem odmawiał pacierze...

Brzózka uczuł nagły napływ miłości ogromnej do ludu wiernego, z którego wziął ongiś wszystkich swoich żołnierzy prawie, z którego synów uformował wszystkie prawie swoje szeregi i któremu odwoził oto tego jednego, ostatniego.. wzamian za wszystkich.

I miłość ta zabiła w nim momentalnie uczucie strachu i śmiertelnej rozpaczy.

Wilczyński szukał mozolnie znajomych twarzy. Zobaczył terminatora swego, tęgiego łobuza — zobaczył matkę swoją, zidjociałą staruszkę, wspartą na hożej dziewczynie, której nie znał.

Może to ta „Jagoda", którą mu przeznaczali, gdzieś aż z pod Radzynia, na żonę?

Żal mu ścisnął serce. Hej! kraśna dziewczyna! jedyna wśród wszystkich!..

Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo — bo wózek zwolnił biegu — a dziewczyna zarumieniła się gwałtownie, a potem zbladła i zaniosła się od płaczu.

— At, beksa! — powiedział sobie Wilczyński i przestał żałować tego czegoś nieokreślonego.

Wózek stanął. Wysiedli cali mokrzy, strugami wody znacząc każdy krok.

Audytor zaczął czytać wyrok nerwowym, charczącym głosem. Tłum zawisł na jego ustach, bo rozeszła się pogłoska, że cesarz ułaskawi skazańców pod samą szubienicą.

Ale nie, bo oto podano im śmiertelne koszule. Wilczyńskiemu zarzucił ją pomocnik kata — Brzózka wdziewał ją sam, powolutku.

Tyle razy w ten sposób zakładał komżę przez głowę, szacunku pełen dla ślicznych, wykrochmalonych koronek, obszytych u dołu — albo kapę złocistą twardą od lamy...

Stali teraz, biali, u stóp rusztowania, jak dwa tragiczne pieroty, z rękoma wtył związanemi.

Wyniosły ich wraże ręce z lasu, jak się wynosi nieraz monstrancję z tabernakulum i okazuje ludowi, w biały welon spowitą.

Ludzie pochylili głowy jak przed monstracją, a wokół szumiała ulewa swoje: Te Deum laudamus... Ciebie, Ojczyzno, któraś jest Bogiem, chwalimy...

Oczy Brzózki, zapatrzone miłośnie w lud, zdawały się mówić:

— Wszystko jest kolebką Tobie, Ojczyzno, i te pola, napozór straszne, na których położyły się Twoje syny — i te lodowe kazamaty sybirskie — i to rusztowanie, na którem zawisną nasze ciała — wszystko jest Tobie kolebką, Ojczyzno grób jest tylko nam, przechodzącym...

Zwrócił twarz ku Wilczyńskiemu, prawie że promienną:

— Wolno nam już umrzeć, drogi! — rzekł szybko. — Gdy ONA zapotrzebuje rąk, będą inne, i tęższe, i młodsze, i zawsze gotowe do broni... — Uśmiechnął się poprzez mrący już ból doczesny — chciał krzyknąć całą piersią temu kochanemu tłumowi: Niech żyje Ojczyzna! — ale uderzono w bębny z wściekłością.

Weszli tedy, milcząc, na stopnie, plącząc się w śmiertelnej koszuli. Wilczyński obejrzał się raz jeszcze za nieznajomą, kraśną dziewczyną, która nad nim, nieznajomym, płakała, ale ona wsiąkła już w tłum, i nie mógł jej dojrzeć.

Kat, czekający na górze, zarzucił im mokre lasso na szyję, jak zwierzętom, na które się czyha z za drzewa. Tłum w odpowiedzi zawył — rozpacznym, dzikim głosem — głusząc łoskot ulewy i łoskot bębnów.

Abuś zakrył twarz wilgotnemi rękawiczkami farbując sobie twarz na czarno, i mamrotał:

— Mon Dieu! c'est affreux... Sainte Marie, Vierge immaculée, priez pour moi... c'est affreux... Dieu, que c'est affreux... *)

Wśród tych głosów, tego rozpętanego wycia, warczenia bębnów i niekończącego się szumu ulewy kat bezgłośnie trącił stołek pod nogami Brzózki.

Zakołysał się Brzózka lekko, nie skrzywiwszy nawet twarzy. Potem kat trącił drugi stołek, i obaj wisielcy jęli się chwiać w rozwilgniałem na szczęt powietrzu, niby białe, ofiarne, komunikanty, podawane niebu drżącą ręką.

Deszcz zaś spokojnie płynął po ich nienaturalnie wydłużonych ciałach, jak po słomianym chochole, kryjącym niewiadomo co.

Są takie chochoły — w ogrodach — co kryją na sen zimowy krzaki płomiennej róży, aby z wiosną mogła na nowo zakwitnąć.

*) Mój Boże! to jest straszne... Święta Marjo. Dziewico Niepokalana. módl się ze mną. To straszne. Boże, jakie to straszne.

Nowe Książki

Karol Poraj-Koźmiński: SUŁKOWSKI" — Wydawnictwo Głównej Księgarni Wojskowej — Warszawa 1935.

Piśmiennictwo nasze jest niezwykle ubogie w dzieła poświęcone życiorysom jednostek wybitnych. A jest to dział obecnie zagranicą bardzo modny. Toteż widzimy coraz częściej liczne prace w tej dziedzinie pióra pisarzy takich, jak André Maurois, Jacques Bainville, Pierre Daye, Emil Ludwig i Stefan Zweig, którzy dali już szereg monografij, poświęconych najgłośniejszym postaciom wieków minionych, a nawet i doby obecnej. Z postaci historycznych taki np. kardynał Richelieu doczekał się w ostatnich paru latach 2-ch wielkich opracowań. Tymczasem u nas i pod tym względem jest skąpo. A szkoda, gdyż jest to dział, nietylko wpływający na kształtowanie charakterów, ale pociągającym sposobem ujęcia; wytworzył się bowiem nowy typ opracowań, który we Francji nazwano upowieściowanym życiorysem (une vie romancée).

U nas, bodaj że pierwszym jest znany zaszczytnie wytrawny pisarz kpt. Karol Poraj-Koźmiński. którego nowa praca p. t.. „Sułkowski" ostatnio ukazała się na półkach księgarskich. Dzieło to poświęcone jest jednej z najwybitniejszych, aczkolwiek mało znanych postaci dziejowych, Józefowi Sułkowskiemu, o którym Napoleon w czasie kampanji egipskiej rzekł, że nie może go awansować, gdy mógłby go jedynie awansować na wodza naczelnego, a przedtem już wielki organizator zwycięstwa. Łazarz Carnot miał powiedzieć: „gdyby zabrakło Bonapartego, jest ktoś już w wojsku gotowy na jego miejsce, niegorszy, że Francja spokojna być może".

I oto dobrze się stało, że ten wielki genjusz militarny rycerza bez skazy, opiewany dotychczas jedynie przez Stefana Żeromskiego — doczekał się swego opracowania i to takiego. Autor w dziele swem dał nam przepiękny poemat. Zarówno język, pięknie cyzelowany, w którym niema tych zgrzytów i potworności, od jakich się roi dzisiejsze piśmiennictwo nasze, gdzie rusycyzmy rywalizują o lepsze z germanizmami i judaizmami — jak i znajomość przedmiotu oraz tła historycznego tworzą piękną całość. Jedynie czasami może zbyt sarkastyczny ton razi nieco.

Widać że autor umiłował przedmiot. Przejrzał gruntownie materjały historyczne, archiwalja. Rozwikłał zagmatwaną genealogję świeżo upieczonej magnaterji.

Strona zewnętrzna książki również nie pozostawia nic do życzenia. Chyba to, że wzorem wydawnictw zachodnio-europejskich — nie odbito pewnej ilości egzemplarzy na papierze czerpanym.

Szereg nieznanych dotychczas, a teraz poraz pierwszy reprodukowanych podobizn, doskonale, łatwe do odczytania reprodukcje dokumentów i wreszcie doskonała korekta stanowią całość, za którą trzeba być szczerze wdzięcznym autorowi. jak również i wydawcy, którym jest Główna Księgarnia Wojskowa.

Książce życzyć należy zasłużonego rzetelnie powodzenia.

Stanisław Łoza.

Wacław Gąsiorowski: „ACH TE „CHAMY" W AMERYCE". — Wydawnictwo Domu Książki Polskiej. Warszawa, 1935.

Po omówieniu przyczyn emigracji Polaków do Ameryki od czasów najdawniejszych do chwili obecnej Gąsiorowski daje pełny obraz tego, co Polacy w najcięższym trudzie zdobyli w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich dla siebie oraz dla starej i nowej Ojczyzny, jak się potrafili zorganizować.

Niezmiernie interesująco pisze Gąsiorowski o udziale Polonji amerykańskiej w wojnie światowej i w odbudowie niepodległej Polski.

Przez całą książkę przebija uznanie i podziw autora dla tych „chamów" polskich w Ameryce, co się stali „anglosasami polskiej rasy", ludźmi czynu i woli, wolnymi wśród obcych, dzielnymi obywatelami nowej ojczyzny i, mimo wszystko, wiernymi synami Starego Kraju. Szereg przykładów tej niesłychanej tężyzny polskiej znajdzie czytelnik w książce, którą Gąsiorowski napisał nietylko na świadectwo prawdzie, lecz i na przykład dla Starego Kraju:

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.**

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Oddzielny numer 25 gr. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566. Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół 350 zł., ćwierć 175 zł.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny**

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: **Józef Ryszkiewicz.** Zastępca Redaktora Naczelnego: **Władysław Dunin-Wąsowicz.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.